Nr. 143. Lwów — Wtorek dnia 25 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] odezwy i koncertów, [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Prospera B. | Onufrego
Jutro: św. Jana i Pawła | Akwiliny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. [illegible]
Zachód „ „ 7 „ [illegible]

Długość dnia godzin 15 min. 52
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Koniec strejku szkolnego.

Obywatelstwo wielkopolskie postanowiło zabiegać o zaniechanie strejku dziatwy szkolnej przeciw niemieckim wykładom religii. *Dziennik Poznański* donosząc o tem, dodaje: „Niechże to wiedzą nasi prześladowcy, że głównie odpowiedzi z Rzymu zawdzięczamy to postanowienie. Nie wpłynęła na to groźna postawa państwa, lecz ojcowskie słowa Głowy Kościoła“. Dalej zaś to pismo stwierdza, że w ostatnich czasach pewne umiarkowanie władz ułatwiło Wielkopolanom odwrót: „na wieść o ustającym strejku — pisze *Dz. Pozn.* — nie podniesiono wrzawy złośliwego tryumfu, coby nas tylko podrażnić mogło i popchnąć do nierozważnych kroków“. Odpowiedź z Rzymu, o której wspomina *Dz. Pozn.*, nadeszła za pośrednictwem x. prałata Sapiehy na petycyę wiecu Frażiców, o którym donieśliśmy byli we właściwym czasie. Listem bardzo serdecznym doniósł x. Sapieha, że Ojciec św. zrobi wszystko co może w tych niezmiernie trudnych dla Kościoła czasach, lecz wzywa Wielkopolan do umiarkowania, a ostrzega ich przed nierozważnymi krokami, które mogą być fałszywe.

Tak więc strejk szkolny należy już do przeszłości. Jak sam powstał między młodzieżą, tak sam wygasał powoli od paru miesięcy. Rząd pruski, hakatyści i dzienniki niemieckie zgodnie utrzymywały, że była jakaś wielkopolska agitacya, która ów strejk wywołała. Prusacy przy każdej sposobności prawią o tej agitacyi i jak się zdaje naprawdę wierzą, że jest jakieś ognisko, z którego ona wychodzi. My zaś utrzymujemy, że jej wcale nie ma i że gdyby była, to rozumne społeczeństwo wielkopolskie byłoby ją stłumiło. Agitacya wielkopolska — to wąż morski, którego nikt nie widział, a jednak mnóstwo marynarzy prawi o jego istnieniu. Lecz marynarze często za wiele piją rumu, im więc można się nie dziwić, natomiast zdumiewa upór, z jakim Prusacy wszystkie naturalne odruchy męczonego narodu tłómaczą agitacyą. Zdumiewa ten upór, jeżeli wynika z przekonania, a nie z wyrachowania.

Jeżeli kto świadomie wywołał ten paroksyzm, przez który przeszły szkoły w Wielkopolsce, to tylko rząd pruski. Mamy na to dowody. *Niederrheinische Ztg.* doniosła była w roku przeszłym, w numerze 364-tym, że w seminaryach nauczycielskich na zachodzie Niemiec zaczęto od studentów, przystępujących do egzaminów na nauczycieli szkół ludowych, odbierać pisemne deklaracye, iż jeżeli będą przyjęci na służbę, to na wezwanie rządu udadzą się także na wschód monarchii pruskiej, do czego właściwie nie są obowiązani, bo w Prusach każda prowincya tylko dla siebie kształci w seminaryach nauczycieli. A więc rząd pruski już przed rokiem postanowił ściągnąć do Wielkopolski takich nauczycieli, którzy nie znając języka polskiego, musieliby żądać od dziatwy odmawiania modlitwy przed lekcyami po niemiecku. Kiedy w jesieni zaczęły się wykłady, przeniesiono wielu nauczycieli Polaków za zachód, a stamtąd sprowadzono do Poznańskiego 205-ciu nauczycieli młodych, dopiero wypuszczonych z seminaryów, a nieumiejących ani słowa po polsku. Zażądali oni od dziatwy odmawiania modliwy po niemiecku — i to był początek strejku, który możeby się nie rozwinął, gdyby nie wprawiono w ruch kijów i nie morzono dzieci głodem w aresztach szkolnych. Dziatwa się zacięła, a że rodzice stanęli po jej stronie, to jest zrozumiałe dla każdego bezstronnego człowieka. Zrozumiałe i dla kanclerza Bulowa. Podczas jego ostatniego pobytu w Wiedniu rzekła doń pewna niemiecka arystokratka, że postępowanie rządu pruskiego z Polakami jest niegodziwe, a on tylko ramionami wzruszył i mruknął: „Racya stanu“...

Wprowadzenie niemieckich modlitw i wykładów religii było samowolą biurokracyi. Z początku wcale nie zaprzeczano temu, utrzymywano tylko, że w ogóle nie wolno się opierać rozkazom władzy. Kiedy wytoczono przed sądem proces pierwszym czterem proboszczom o to, że z ambony zalecili rodzicom, aby dzieci uczyły się po polsku katechizmu, modlitw i śpiewów kościelnych, przyczem jednak dodali: „Starajcie się o to sposobami, dozwolonymi przez ustawy“ — wówczas rząd zażądał od regencyi wyjaśnienia, na jakiej podstawie zaprowadzono niemieckie modlitwy i wykłady religii w parafiach owych proboszczów? — a regencya odpowiedziała: „Mit unserer stillschweigenden Genehmigung“. Sąd zawyrokował, że takie „ciche zatwierdzenie“ nie jest rozporządzeniem (Anordnung) władzy. Dopiero potem zaczęli pruscy sędziowie po swojemu tłómaczyć orzeczenie soboru Trydenckiego i ustaw szkolnych. Bezprawie miało siłę, więc stało się prawem.

Na wiosnę poruszono tę sprawę w pruskiej izbie panów. Minister wyznań Studt tem się usprawiedliwiał, że była agitacya polityczna, był więc rokosz przeciw władzy i dlatego ona musiała postawić na swojem. Wówczas p. Kościelski dowiódł, że nie było żadnej agitacyi, lecz po prostu ludność ruchem spontanicznym stanęła w obronie swego prawa, do którego pogwałcenia minister z dawna cichaczem się przygotowywał.

Dziś po długiej, a daremnej walce ten ruch ustał. Nikt oczywiście nie przypuszczał, że dzieci pokonają cesarstwo niemieckie. Każdy z góry wiedział, że strejk będzie przegrany. Można tylko się dziwić, że trwał tak długo. Ale jest to przegrana tylko formalna. Nowy ból wrósł w serca, a takich bólów się nie zapomina. Przyszło pokolenie, które już w dzieciństwie cierpiało za wiarę ojców, za Ojczyznę, będzie powtarzało słowa Krasickiego:

Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.
Byle Cię, byle można wspomódz, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Sprawa kwoty.

Konstytucyjne przepisy austryackie i węgierskie postanawiają, że z obu parlamentów muszą być wybrane deputacye kwotowe, które wspólnie ułożą się co do klucza, wedle którego Austrya i Węgry będą płaciły na potrzeby wspólne monarchii. Sprawozdania tych deputacyj muszą być przedstawione obu parlamentom, które uchwalają kwotę. Jeżeli deputacye nie zdołają się porozumieć, albo parlamenty nie uchwalą kwoty, natenczas Cesarz ustanawia ją, zawsze jednak tylko na rok jeden. Tak się właśnie zdarzyło w roku przeszłym, a termin, na który wówczas ustanowiono kwotę cesarskiem rozporządzeniem, kończy się 30-go czerwca, a więc za sześć dni. Rada państwa jeszcze się nie ukonstytuowała i nie wybrała deputacyi kwotowej. Wprawdzie może to ona zrobić dziś lub jutro, ale na obrady już nie ma czasu. Jeszcze gorzej jest na Węgrzech. Tam wprawdzie wybrano deputacyę, ale w sejmie trwa chorwacka obstrukcya, oprócz zaś tego stronnictwa koalicyjne, głównie zaś kossuthowskie strasznie się rozsrożyło na mowę tronową, odczytaną na otwarcie Rady państwa. W tej mowie było powiedziane: „Obecnie oba rządy Moje prowadzą rokowania o ukształtowanie stosunków między połowami monarchii. Pomimo, że aż do upływu okresu traktatu handlowego są pewne nienaruszalne punkty oparcia dla tego stosunku, to jednak wydaje się ze względów politycznych i ekonomicznych rzeczą najważniejszą, aby on został uregulowany z wszelkiem możliwem uwzględnieniem tradycyjnych form i na podstawach jak najsilniejszych, przyczem, jako wytyczna myśl, musi obowiązywać utrzymanie dla przyszłych pokoleń nienaruszonego węzła między obu państwami, tego węzła, który, uświęcony przez wiekowe wspólne losy, a wzmocniony przez sankcyę pragmatyczną, okazał się pożyteczny pod względem politycznym. Dlatego też i pod względem ekonomicznym, niezależnie od poręczonego obu połowom monarchii prawa postępowania samodzielnego, powinno się uniknąć takiego rozluźnienia, które w przyszłości mogłoby okazać się niebezpiecznem dla pragmatycznej wspólności“.

Otóż te wyrazy mowy tronowej wywołały istny orkan protestów w całej kossuthowskiej prasie i w koalicyi sejmowej. Bo oto Monarcha oznajmia, że aż do końca zawartych traktatów są nienaruszalne punkty stosunku austro-węgierskiego, a Madyarzy już w tym roku spodziewali się go rozciąć! Z tego więc oznajmienia Monarchy wynika, że toczące się teraz między obu rządami rokowania mają granice, których przekroczyć nie wolno. Oto dalej Monarcha oznajmia, że pragmatyczna wspólność musi być zachowana i dla przyszłych pokoleń, a zatem nowa ugoda powinna być nie krótka i nie długa, ale najdłuższa, wprost stała, wieczna, bezterminowa. A Madyarzy byli niewzruszenie przekonani, że najpóźniej w roku 1917-tym, to jest po wygaśnięciu traktatów handlowych, będą złączeni z Austryą tylko unią osobistą!

Huknęła prasa kossuthowska, że w tej austryackiej mowie tronowej powtórzyło się pamiętne orędzie z Chłopów, i że gabinet wiedeński, który układał tę mowę, nie miał prawa poruszać w niej spraw, należących wyłącznie do Króla węgierskiego i narodu węgierskiego. To jest pretensya bardzo dziwna, bo dlaczegoż Cesarz austryacki ma milczeć przed parlamentem austryackim o tem co przecież niezaprzeczenie obchodzi Austryę?! W pieniackim rozpędzie rzuciła się ta prasa na wiedeński gabinet za to, że wrzekomo nie zawiadomił gabinetu peszteńskiego o treści mowy tronowej, jak to jest we zwyczaju. Okazało się jednak, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa baron Beck już podczas jubileuszu koronacyjnego dał d-rowi Wekerlemu do przeczytania mowę tronową, w każdym zaś razie była ona znana węgierskim ministrom przed jej wygłoszeniem. Wówczas prasa kossuthowska zaatakowała d-ra Wekerlego tak siarczyście, iż powstała nawet pogłoska o zamierzonem przezeń podaniu się do dymisyi. Jego przyjazd do Wiednia we czwartek wytłómaczono właśnie tym zamiarem. Jednakże faktem jest, że p. Wekerle przyjeżdżał do Wiednia, aby podziękować Cesarzowi za order Leopolda i był u Monarchy tylko na ogólnej audyencyi i wszystkiego 10 minut, ale za to przeszło godzinę naradzał się z baronem Beckiem co do dalszych układów o ugodę. Z tego wynika, że ministeryum węgierskie nie przywiązuje wagi do hałasów prasy stronnictwa niezawisłości i do wzburzenia w obozie koalicyjnym. Ale wolno przypuszczać, że całe owo zajście wywoła powódź mów podczas rozprawy nad sprawozdaniem deputacyi kwotowej, jeżeli ta rozprawa przyjdzie do skutku. Mając to na względzie, a także obstrukcyę chorwacką, trzeba przewidywać, że parlamentarne załatwienie sprawy kwotowej nie będzie na czas gotowe. To po stronie węgierskiej.

Po austryackiej także są niejakie trudności. Pomijając to, że jeszcze nie wybrano prezydyum Rady państwa, ani deputacyi kwotowej, która z węgierską musi się porozumieć, podnieść trzeba pewną cierpkość, jeżeli już nie oburzenie na tych pieniaczy galicyjskich, którzy formalnie zasypali Radę państwa protestami przeciw wrzekomym nadużyciom wyborczym. Z całego państwa ani dziesiątej części nie ma tylu skarg, ile ich wniesiono z jednej Galicyi, co oczywiście bardzo szkodzi opinii o naszym kraju. Lekkomyślność, z jaką pewne warcholskie jednostki pozwalają sobie szkalować Galicyę, musi być surowo skarcona. Trzeba tych pieniaczy postawić pod pręgierzem opinii publicznej i należycie napiętnować, bo ta haniebna moda już nam ogromnie zaszkodziła, a gotowa tak nas osławić, że zupełnie stracimy polityczny i finansowy kredyt.

Słowem, i austryacka strona nie załatwi parlamentarnie sprawy kwotowej na termin. Pozostaje więc znowu poprzestać na rozporządzeniu cesarskiem, które tym razem może załatwić rzecz tylko na parę miesięcy, t. j. aż do ułożenia i zatwierdzenia nowego stosunku między Austryą a Węgrami. Tak we wszystkiem ciągle jeszcze monarchia płynie pod banderą, na której napisano: Prowizoryum!

Korespondencye.

Wiedeń, 22 czerwca.

(Prawdopodobne utrzymanie nadal brukselskiej konwencyi cukrowej. — Sprawa oddłużenia urzędników).

(y). Zdaje się, że pomimo znanego oświadczenia Anglii, że odtąd nie myśli krępować się co do wyboru źródeł, z których ma sprowadzać cukier i że pod względem celnym jednakowo traktować będzie cukier pochodzący z tych krajów, które przyznają premie, jak i z tych, które ich nie przyznają, konwencya brukselska zostanie utrzymana w mocy. Anglia bowiem gotowa jest dotrzymać nadal wszystkich innych warunków tej konwencyi, a żąda tylko tej jednej ulgi, aby nie być zmuszoną do nakładania wyższego, tak zwanego karnego cła na cukier premiowany. Owóż prawdopodobnie mocarstwa, należące do konwencyi brukselskiej, pozwolą na to Anglii, a zresztą utrzymają w mocy wszystkie inne postanowienia tej konwencyi. W lipcu zbierze się w Brukseli międzynarodowa komisya cukrowa, która załatwi ostatecznie tę sprawę i zredaguje nowy tekst konwencyi, uwzględniający życzenia Anglii.

Jak donoszą z Paryża ze sfer interesowanych, powodem, dla którego sprawa ta weźmie taki obrót, jest ta okoliczność, że rządy państw, należących do konwencyi brukselskiej, mają jakoby całkiem pewne informacye, że Rosya przystąpi w najbliższym czasie do konwencyi brukselskiej. Skoro zaś to się stanie, wówczas całe żądanie Anglii będzie bezprzedmiotowe, bo chociaż w teoryi wolno jej będzie sprowadzać cukier premiowany, to jednak faktycznie nie będzie mogła go sprowadzać, gdyż nigdzie go nie dostanie. Rosya bowiem jest dziś jedynem jeszcze państwem, które popiera swój przemysł cukrowy premiami w formie restytucyi podatkowych i t. p. Ta polityka premiowa staje się dla rosyjskiego skarbu państwowego coraz bardziej uciążliwa, gdyż kosztuje przeszło 100 milionów franków rocznie. Dlatego też rząd rosyjski całkiem na seryo przemyśliwa nad zarzuceniem tej polityki premiowej i chciałby się od niej uwolnić choćby tylko dlatego, aby ułatwić sobie zaciągnięcie nowej pożyczki zagranicznej. Zaoszczędzenie zaś w rosyjskim budżecie państwowym corocznie 100 milionów franków przez zniesienie premii cukrowych, równałoby się pokryciu dla nowej, prawie dwumiliardowej pożyczki. Aby ułatwić Rosyi przystąpienie do konwencyi brukselskiej, zdecydowane są podobno mocarstwa należące do niej przyznać rosyjskiemu przemysłowi cukrowemu rozmaite koncesye. Przystąpienie Rosyi do konwencyi brukselskiej miałoby ten skutek, że Anglia nigdzie nie dostałaby tańszego cukru, lecz musiałaby zgodzić się na ceny, dyktowane przez państwa należące do konwencyi. Stąd też pochodzi, że mocarstwa z takim spokojem przyjęły znane oświadczenie Anglii, które w innych warunkach wywołałoby ogromną burzę i że nie uznały nawet za potrzebne zwołać dla tej sprawy nowej, osobnej międzynarodowej konferencyi.

Przed kilku dniami była u prezesa gabinetu br. Becka deputacya urzędników z prośbą, ażeby rząd wdrożył akcyę, mającą na celu oddłużenie urzędników. Z oświadczenia, złożonego przez br. Becka, okazuje się, iż rząd już od kilku miesięcy prowadzi studya nad tą sprawą i że departament rachunkowy ministerstwa finansów opracowuje właśnie materyały, nadesłane przez rozmaite władze. Dopiero po skończeniu tych studyów będzie mógł rząd zająć zdecydowane stanowisko w tej kwestyi. Dochodzenia utrudnione są z tego powodu, że tylko takie długi urzędników, z których powodu wierzyciele uzyskali kondykty sądowe na ich płace, znane są przełożonym władzom, a nie ulega wątpliwości, że oprócz tych, mają urzędnicy jeszcze inne długi, o których przełożeni ich nic nie wiedzą. Co się tyczy wysokości długów zakondykowanych, to suma ich wynosi 25 milionów koron, przyczem bierze się w rachubę tylko cywilnych urzędników państwowych. Akcya jednak zmierzająca do oddłużenia stanu urzędniczego obejmować ma także oficerów i urzędników autonomicznych. Także długi urzędników kolei państwowych nie są objęte ową sumą 25 milionów koron, co do nich jednak zamierza ministerstwo kolejowe wdrożyć zupełnie oddzielną akcyę oddłużenia, niezależną od tej, jaką podejmie ministerstwo finansów w interesie innych kategoryi urzędników. Rząd otrzymał już z kilku stron oferty na przeprowadzenie konwersyi długów urzędniczych. Między innymi wniósł taką ofertę jeden z wielkich banków wiedeńskich. Wpłynęło także kilka ofert od konsorcyów osób prywatnych i małych instytucyi finansowych. Zdaje się, że w jesieni cała ta sprawa wejdzie w stadyum aktualne.

Sprawy ruskie.

Dlaczego moskalofile połączyli się z ukraińcami w jeden klub? Oto dlatego, że — jak teraz ogłaszają — uważali, iż przy pomocy tych ukraińców zdołają lepiej bronić interesów swoich wyborców. Nie sądzili oni wcale — jak teraz się bronią od zarzutów — żeby przez to zdradzali swój moskalofilski program. Poseł Chlibowicki pisze w tej materyi w *Ukrainische revue* co następuje:

„My uważamy małorussów na równi z wielko- i białorussami tylko za etnograficzno kulturną gałąź jednego wielkiego narodu rosyjskiego. Przytem uważamy za konieczne oświadczyć, że przyjmując terminologię, ustanowioną przez niemiecką teoryę prawa międzynarodowego i ogólno-państwowego (zgodnie z opinią uczonych członków „Institut du troit international“ w Paryżu), nie uważamy małorussów, w ich całości za lud (Volk), tylko za małoruski szczep (Kleinrussischer Volksstamm). Licząc się z drugiej strony z istotnym stanem rzeczy i wymaganiami życia, my przyznajemy małorosyjskiemu szczepowi prawo do jego rozwoju kulturnego, jednak z tem zastrzeżeniem, aby ów rozwój nie był podtrzymywany i skierowany przeciwko reszcie świata rosyjskiego, jako duchowemu tworowi i dziełu całego narodu rosyjskiego, ale aby to plemię płynęło przy niem, pomnażając swą rozmaitością ogólną kulturną wspaniałość całego narodu rosyjskiego“.

Szczodry lokator

(Humoreska).

(Dokończenie).

— A nuż, pomyślał sobie, wstąpię do sklepu i akuratnie zastanę tam jakieś nadobne damy, korzystające właśnie w tej chwili z mojej karty! Będzie głupia sytuacya wobec nich i wobec kupca. Jedynie można to wykonać wieczorem, tuż przed zamknięciem sklepu, lub zrana przy otwarciu, gdy jeszcze nikogo nie będzie. To ostatnie wydawało mu się najpewniejszem. Kobiety nie mają zwyczaju zbyt wcześnie rano wychodzić na zakupno w sklepach modniarskich, więc w tej porze z nikim się tam nie spotka.

Całe popołudnie i wieczór tego dnia przepędził samotnie na ciężkich rozmyślaniach. W głowie roiły mu się tylko różne rachunki. Kalkulował, ile go ten „żart“ będzie w przybliżeniu kosztował. W nocy śniło mu się, że pływa po ogromnem morzu; po powierzchni wód pływały długie kolumny cyfr: szeregowały się te cyfry w niezmierzone liczby; to znów łamały się w pół i zakreślały półkole — on się znalazł w środku półkola, otoczony przerażającą czeredą cyfr i liczb; nad jego głową wisiał czarny horyzont, a z niego spadały pioruny; każdy piorun zamieniał się w rachunek kupiecki, a papier, na którym rachunek był spisany, ciężarem swoim przytłaczał go aż na dno oceanu.

Taki sen trapił Ciołeckiego nieustannie przez całą noc. Wstał rano, czując się zmęczonym, jak po wielkiej hulance. W drodze do sklepu był tak zamyślony i roztargniony, że go dorożka omal nie przejechała, a wóz tramwajowy musiał w pełnej jeździe nagle zatrzymać się, bo Ciołecki przechodził przez szyny i ani nie widział wozu, ani nie słyszał dawanych sygnałów.

Kupiec przyjął go z niezwykłą uprzejmością. Zobaczywszy Ciołeckiego w drzwiach, wybiegł naprzeciw niego, na powitanie wyciągnął obie ręce i zdawał się nie posiadać z radości.

— Jakżeż się niezmiernie cieszę, że pan dobrodziej był łaskaw zaszczycić mnie w sklepie. Mam właśnie czas wolny do pogadanki, gdyż caluteńki zapas towarów na jesień i zimę wysprzedaliśmy w trzech dniach, dzięki uprzejmym rekomendacyom łaskawego pana dobrodzieja. Dziś zrobimy rachunek, albo — jeżeli pan dobrodziej niema teraz czasu, zrobię rachunek sam i przyszlę go panu jutro do biura.

Zatarł ręce wesoło i myśląc o swym interesie, prawił dalej:

— Wczoraj telegrafowaliśmy po nowe zamówienia, atoli wcześniej, jak za ośm dni, nie nadejdą nowe towary. Na te ośm dni moglibyśmy sklep zamknąć, tak jesteśmy wyprzedani. Stokrotne dzięki panu dodrodziejowi za łaskawą rekomendacyę. Moją wdzięczność wyrażę też w rachunkach, które panu dobrodziejowi nadeszlę. Tak jest, bardzo znaczny rabat. A gdyby pan dobrodziej był łaskaw zrobić ze mną kontrakt całoroczny — o proszę się wcale nie żżymać, to dzisiaj na porządku dziennym. Panowie na wcale poważnych stanowiskach dorabiają się majątku ubocznie przez rekomendacye. Myśmy tu mieli już bardzo cenne stosunki z rozmaitemi osobistościami. Rabat wypłacany punktualnie. Proszę, to przecież zupełnie uczciwy poboczny zarobek, a przyznam się, takiego interesu, jak teraz z panem dobrodziejem, nigdy jeszcze nie zrobiłem. Nie łaska?... Bardzo przepraszam za propozycyę. Miałem najszczersze chęci. Bardzo przepraszam. Stokrotne dzięki i polecam się łaskawej pamięci na przyszłość, a jeśli pan dobrodziej namyśli się, to każdej chwili jestem na usługi pana dobrodzieja. Za ośm dni będę miał całkiem nowe towary na składzie.

Ciołecki wyszedł ze sklepu zupełnie zdruzgotany. Szedł, jak automat. Nie mógł żadnej myśli skupić. Zamiast iść do biura, szedł prosto, ciągle prosto, poza miasto, na otwarte pola. Jakaś siła magiczna odpychała go od biura. Wszakże tam czekała na niego katastrofa: rachunek ze sklepu!...

* * *

W biurze czekała Ciołeckiego pilna robota. Dwa razy zaglądał już szef i pytał się o niego. Gdy trzecim razem przyszedł, spostrzegł na jego biurku ogromnie wypchaną kopertę z firmą konfekcyi damskiej. Położył ją tam woźny. Szef spojrzał na firmę i pokiwał głową.

— Wygląda na takiego porządnego człowieka, a przecież... Pewnie wszystko brane na kredyt. Muszę go przy najbliższej sposobności ostrzedz, że u nas nie wolno robić długów. Lepiej mu to teraz zapowiedzieć, niż później dawać dymisyę. Nasza dyrekcya absolutnie nie cierpi urzędników zadłużonych.

* * *

Nazajutrz kazał woźnemu poprosić pana Ciołeckiego.

— Przemówię do niego po ojcowsku, pomyślał szef, przechadzając się poważnie i układając sobie stosowną oracyę. Za chwilę wpadł woźny zadyszany i krzyknął:

— Przebóg! Pana Ciołeckiego tknęła apopleksya! Siedzi nieruchomy przy biurku, a w ręku trzyma jakiś sążnisty rachunek kupiecki!... Ruszyłem go za ramię raz, drugi i trzeci, ale dalibóg nie żyje!...

Szef pobiegł natychmiast do pokoju Ciołeckiego, gdzie z wielką ulgą w sercu skonstatował, że Ciołecki siedział wprawdzie jak skamieniały, trzymając w ręku plik rachunków, ale żył jeszcze. Koledzy i woźni poczęli go ratować, nacierać wodą, masować i rozgrzewać koniakiem, a szef tymczasem przerzucał rachunki, które tak zabójczo na jego podwładnego oddziałały. Były tam takie olbrzymie pozycye, że i jemu zaczynało się mięszać w głowie. Oto wyczytał w tych rachunkach, że znana w mieście firma, dzięki rekomendacyi Ciołeckiego sprzedała w ciągu trzech dni 2.843 żakietów, 5.948 spodnic, 11.243 bluzek, 6.513 halek, a oprócz tego kilkaset sztuk materyi wełnianych — za co firma ofiarowuje panu Ciołeckiemu jako słuszny rabat za rekomendacyę kwotę, która trzykrotnie przewyższała jego całoroczną pensyę. Teraz dopiero zrozumiał szef co tak wzruszająco oddziałało na Ciołeckiego, to radość o mało go nie zabiła.

Ale szef się mylił. To nie była radość, tylko zdumienie. To też gdy tylko przyszedł do przytomności, wyrwał się Ciołecki z rąk kolegów i pędem pobiegł do magazynu.

— Wytłómacz mi pan jednę rzecz — wołał od progu — jakim sposobem mógł pan dawać wdowom i sierotom opust na mój rachunek, a ja nie tylko nic nie dopłacam, ale jeszcze zarabiam tak dużo?

— To bardzo prosta rzecz i pana mogę w nią wtajemniczyć, czuję, bowiem, że pan ma doskonałą głowę do interesu, skoro pan potrafił w tak krótkim czasie, tyle przysporzyć mi klientek. Owóż z nadzwyczajnymi opustami robi się mniej więcej tak, jak z dobrowolną, tak zwaną „sezonową wysprzedażą“. Gdy mam naprzykład żakiety, które mógłbym z zarobkiem sprzedać po 30 koron, a nikt ich nie kupuje, to przypinam na nich kartki: „Dawniej kosztował 60 K., obecnie z powodu kończącego się sezonu tylko 40 K.“ — i w jednej chwili rozsprzedaję wszystko, bo nasze panie wyobrażenia nie mają o wartości towarów, a mają wielką ambicyę na tym punkcie, że są praktycznemi bardzo i dobremi gospodyniami i że kupują tanio. Tak samo było z tym opustem. Gdy pan dobrodziej łaskaw był o nim rozgłosić po mieście, wszystkie panie rzuciły się do sklepu i płaciły mi bez targu tyle za towar, ile w zwykłych warunkach byłbym dostał dopiero po długich targach. Ze zaś w ciągu kilku dni sprzedałem tyle towaru, ile w zwykłych warunkach sprzedaję w ciągu całego sezonu, przeto — rzecz prosta — zarobiłem tyle, że bez uszczerbku mogłem szanownemu panu przyznać wiadomy rabacik.

Kupiec chciał jeszcze coś szeroko tłumaczyć, ale młodzieniec już go nie mógł dłużej cierpliwie słuchać. Wziął od kupca przyznany mu rabat i pobiegł czemprędzej oświadczyć się o pannę Jadzię. Miał już o czem założyć ognisko domowe.

Po złączeniu się z ukraińcami w jeden klub przekonali się jednak niebawem moskalofile, że ukraińcy ich lekceważą. Do prezydyum nie wybrali ani jednego moskalofila, a natomiast wybrali dwóch bukowińskich Rusinów, jakkolwiek ich także tylko pięciu, podobnie jak moskalofilów, wstąpiło do tego klubu.

Donosiliśmy już, że Markow i Chlibowicki wystąpili z klubu. Tłómaczą oni swój krok tem, że w klubie nie jest kultywowana polityka narodowo ruska, ale polityka niemiecka.

* * *

Wiedeński korespondent *Czasu* donosi:

W kuloarach Izby przez kwadrans rozprawiano wczoraj o „prawno-państwowem" zastrzeżeniu ruskiem. Takie zastrzeżenie opierać się przecież powinno na jakiemś historycznem prawie i dokumencie, co ciekawsi więc z pomiędzy Niemców i Czechów zasypywali pytaniami o taki dokument każdego, podejrzanego o jaką taką znajomość historyi. Sprawa skomplikowała się jeszcze przez dodanie do rusko-węgierskiej mięszaniny bukowińskiej przyprawy. Z jednej strony rewindykacya, oparta na dziejach księstwa halickiego, z drugiej aneksya na podstawie etnograficznej. Kiedy brać, to z każdego tytułu. Nikt też nie mógł dać ciekawym odpowiedniego wyjaśnienia i w rezultacie nikt nie wie, czy według Rusinów cała Ruś należy się Koronie węgierskiej, a wraz z nią i dawne Multany, czy może powrotną falą Królestwo rumuńskie *via* Bukowina rościć może sobie pretensye do policzenia posłów ruskich wraz z p. Wassilką w poczet swoich poddanych. *Tertium non datur.* Bo potomków kniaziów halickich uczeni ruscy dotąd nie odnaleźli, Austrya zaś i Rosya nie wchodzą w rachubę, jako dziedzice przez głowę korony polskiej, której praw Rusini nie uznają.

Zaiste gdyby rozpisano nagrodę dla tego, kto na najmniejszej liczbie wierszy zmieścić potrafi najwięcej historycznych anachronizmów — autorowie „prawno-państwowego" zastrzeżenia z pewnościąby ją zdobyli.

Co to jest syonizm?

Dr. Szymon Wollerner, który przepadł przy wyborach w Brodach, a którego przeciwnicy polityczni starali się naturalnie oczernić wszelkimi sposobami podczas walki wyborczej, ogłosił teraz broszurę pt. „Wybory brodzkie w świetle prawdy" i wykazuje w niej, jak nieuczciwą bronią walczyli z nim jego antagoniści polityczni. Broszura ta zawiera między innymi rozdział, który ma wartość ogólniejszą, bo autor omawia w nim syonizm i wykazuje, jak on się z biegiem czasu zmienił w Galicyi z właściwego syonizmu, bardzo pożytecznego, w szkodliwą pod każdym względem partyę szowinistyczno-żydowską. Dr. Wollerner opowiada:

Mam przed sobą protokoły kongresów bazylejskich i oficyalne sprawozdanie partyjne „Zehn Jahre Zionismus (Kolonia 1907)". Do tych źródeł musi sięgnąć, kto chce mieć autentyczne informacye o istocie ruchu syońskiego.

Już sensacyjna broszura Teodora Herzla „Der Judenstaat" (1896), zawierała owe zasady, które odtąd pozostały osią dążności syońskich. Herzl wywodził: Żydowstwo wbitem jest od stuleci klinem w żywe organizmy narodów europejskich, z którymi zamalgamować się nie może. Jedynem, obustronnym interesem wskazanem wyjściem jest nabycie dla ludności żydowskiej osobnego terytoryum przy interwencyi państw europejskich. Do tego terytoryum należy skierować emigracyę mas żydowskich pod osłoną mocarstw, poręczających mu autonomię, i przy współudziale potężnej instytucyi finansowej, która ma ziemię nabywać i finansować kolonizacyę.

Pierwszy kongres bazylejski (1897) ustalił istotę syonizmu w sposób, nie pozostawiający nic do życzenia pod względem jakości: „Syonizm dąży do stworzenia dla ludu żydowskiego zabezpieczonej publiczno-prawnie siedziby w Palestynie". Jako środki dla osiągnięcia tego celu, zaleca kongres: celowe popieranie osadnictwa żydowskich robotników, rzemieślników i przemysłowców w Palestynie, organizacyę mas żydowskich w drodze ustawodawczej itd.

Program pierwszego kongresu bazylejskiego pozostał do dzisiaj obowiązującym. Następne kongresy, zwłaszcza szósty i siódmy (1905 i 1906), po pokonaniu „terytoryalizmu" Zangwilla i przebyciu zawieruchy „ugandzkiej" stwierdziły, że trwają niezłomnie przy owym programie i poprzestały na rozszerzaniu zakresu zaleconych środków przygotowawczych. Uchwalono więc: dążyć do naukowego i praktycznego zbadania Palestyny i krajów przyległych pod względem gospodarczym, technicznym i geograficznym, do założenia biura informacyjnego dla spraw rolniczych i przemysłowych, do dźwignięcia żydowstwa palestyńskiego pod względem intelektualnym i zarobkowym, do poznania stosunków życiowych w istniejących koloniach żydowskich itp.

To jest syonizm: zakreślony na daleką metę program socyalno-polityczny. W dziedzinie polityki krajowej poseł, przyznający się do syonizmu, miałby jedno tylko zadanie: starać się o przygotowanie i ustawową organizacyę wychodźtwa mas żydowskich. Nie taiłem i nie taję, że myśl tę uważam za pożyteczną dla żydów. Jedynie bowiem odpływ mas żydowskich może skutecznie przeciwdziałać zastraszającej proletaryzacyi żydowstwa, a nadto niejednokrotnie (zwłaszcza w Rosyi) podciąć korzenie antysemityzmowi.

Jasnem jest, że ten kierunek polityczny nie zostaje w żadnej sprzeczności z polityką narodową. Można być szczerym Polakiem, a uznawać syonizm za pożyteczny. Minister Dzieduszycki miał w zasadzie racyę, gdy wzywał przed wyborami syonistów, by wstąpili do Koła. Kto tego nie rozumie, tego mózg nie może opuścić łożyska utartej mądrości dziennikarskiej.

Ale czy na ten program kandydowali pp.: Stand, Braude, Zipper, Salz, Malz, Birnbaum, Thon, Rappaport, Mahler i Gabel? Bynajmniej.

Wśród ruchawki politycznej ostatniego dwulecia w Rosyi i w Austryi syoniści zeskomotowali syonizm. Substytuowali go nacyonalizmem wszechżydowskim. Ten zaś nietylko ze syonizmem w jego czystej postaci nie ma nic wspólnego, lecz wręcz go niweczy, bo wyrzeka się repatryacyi, a pragnie ideał Herzla ziścić wśród społeczeństw tubylczych. Dążeniem jego: oddzielić żydowstwo od narodów, wśród których żyje, i szturkając łokciami w prawo i w lewo, wywalczyć dlań samodzielność polityczną. Środkami jego: apologia żargonu i chajderu i konserwowanie rabinackiego obskurantyzmu, w którym upatruje kwintesencyę żydowskości. Jest to, jak każdy nacyonalizm, program bojowy. Dzisiaj staje, sam nie wie dlaczego, do walki ze społeczeństwem polskiem i łączy się z jego wrogami, jutro gotów jest zmienić front walki: bo walka jest jego istotą.

Program ten jest zbrodnią, popełnianą świadomie na współwiercach. Można być zwolennikiem daleko idącej ochrony indywidualności żydów, lecz nie wolno roztaczać sztandaru wojny krzyżowej. Wzbrania tego (pomijam zupełnie stronę rzeczową) wzgląd zarówno na przeszłość dziejową żydów polskich, których traktowano zawsze szlachetnie, jak na interes ich w dobie obecnej. W epoce szalonej nietolerancyi narodowej fabrykować z żydów polsko-rosyjskich nową narodowość, znaczy stwarzać nowy teren walki, znaczy mnożyć niedolę żydowską, która zaprawdę nie znosi już pomnożenia. Herzl, póki żył, ostrzegał przed podobną robotą...

Ogół nasz i prasa nie spostrzegły się na tem, że ci, którzy stanęli do walki wyborczej ze społeczeństwem polskiem, nie byli już syonistami. Tymczasem godzono w syonizm, jak Donkiszot w skrzydła wiatraków..."

Tyle słów dra Wollernera. Słów bardzo cennych, bo wyjaśniających sytuacyę. Ci posłowie, nazwani pospolicie syonistami, nie są — jak się okazuje — wcale nimi. Ale są to szowiniści żydowscy, taksamo szkodliwi dla żydów, jak szowiniści polscy są szkodliwi dla sprawy polskiej, a szowiniści ruscy dla sprawy ruskiej. Są to więc hakatyści, przetłómaczeni na język żargonowy. Szowinizm jest teraz epidemiczną chorobą. Chorują na nią wszystkie niemal społeczeństwa w Europie, z wyjątkiem najwyżej wykształconych. Im głupszy naród, im bardziej płytko myśli i powierzchownie rzeczy ocenia, tem więcej ma szowinistów. Tem się tłómaczy, dlaczego w Królestwie Polskiem doszli wszechpolacy do największego znaczenia, a dlaczego syonistów nie wytworzyło społeczeństwo żydowskie w zachodnich prowincyach monarchii, a wytworzyło w Galicyi.

List z Petersburga.

Pewna osoba poważna, bawiąca w Petersburgu, nadsyła nam następujące uwagi:

Charakterystyczną cechą nowej ustawy wyborczej jest chęć wpojenia przekonania, że właściwie nic nie zmieniono, że wszystko zostało po staremu, a przytem wpływania jak najbardziej na rezultat wyborów. W tym celu zostawiono niemal wszystkie zasadnicze paragrafy pierwotnej ustawy, ale je przetasowano, stosując z osobna do każdego miasta, do każdej okolicy w ten sposób, żeby przeprowadzić pożądanego kandydata. Żeby zrozumieć nowe prawo wyborcze, trzeba uprzytomnić sobie z cyframi w ręku zastosowanie jego w każdym poszczególnym wypadku.

Więc oto są różnice zasadnicze: W nowej ustawie cenzus został znacznie podniesiony. Przed dwoma laty jeszcze uważano włościanina za „podporę tronu", dziś podobne nadzieje rozwiały się bezpowrotnie. To też znacznie ograniczono wyborcze prawo włościan: gdy podczas ostatnich wyborów liczba włościan stanowiła 43 proc. ogólnej liczby wyborców, obecnie zostaną tylko w stosunku 22 proc.

Anekdota, kolportowana przez sfery dworskie, opowiada, że gdy na wielkiej Radzie koronnej, na której cesarz prezydował, przyjęto pierwszą Bułyginowską ustawę wyborczą, wtedy cesarz odezwał się w te słowa: „A teraz zróbcie to dla mnie i wprowadźcie jeszcze z 50 chłopów do dumy." Stało się po woli Monarchy. Dzisiaj już cesarz nie ma żadnych złudzeń co do chłopów i ich wierności.

Bardziej może, niż te cyfrowe dane ważny jest drobny dodatek, iż włościanie wybierać mogą tylko takich z pośród siebie, którzy własną ręką obrabiają zagon rodzinny. Celem tego dodatku jest oddzielenie ciemnej masy włościan od tej nielicznej garstki inteligencyi, która wyszła z jej łona, i której jedynie ufają włościanie.

Dziwny kraj! Tu się wszystko dzieje na opak; gdy gdzieindziej wszelkie usiłowania skierowane są ku oświeceniu ludu, tu pragną odciąć „przyrodzony rozum chłopski". Chcą drogę zamknąć ideom socyalnym, nie widzą, że wśród ciemnego chłopstwa krzewi się anarchia, oraz instynkty drapieżne, o czem świadczą ciągłe rozruchy agrarne. Oto „zdrowy rozum" chłopa rosyjskiego!

Co do stanu robotniczego, to według nowej ustawy wyborczej, prawdopodobnie przejdzie do nowej dumy nie więcej nad sześciu przedstawicieli klasy robotniczej.

Wszystko w nowej ustawie jest niewyraźne, zagmatwane, co daje władzy szerokie pole stosowania jej w każdym wypadku podług potrzeby. Miejscowej biurokracyi jak najszersze dano pełnomocnictwo, dzielić wyborców na grupy podług cenzusu majątkowego lub narodowości. W wielu wypadkach generał-gubernatorom pozostawiono prawo rozstrzygania bezapelacyjnie kwestyi spornych, zwłaszcza na Litwie i Rusi.

Jeżeli ustawa na ogół jest zawiła i niezrozumiała, to względem Polaków zajmuje stanowisko całkiem określone. Mamy też dowód niezbity, iż tchnący nienawiścią ustęp z manifestu carskiego, dotyczący obcoplemieńców, przeciwko nam głównie był wymierzony. Bo popatrzmy tylko: dla nawpół kulturalnego, zrewolucyonizowanego Kaukazu, który na przedstawicieli swych do ostatniej Dumy wybrał przeważnie samych socyalnych demokratów, uważano za słuszne tylko przepołowić liczbę posłów. Dla Królestwa obniżono ją z 37 na 12.

O ograniczeniu innych obcoplemieńców: Litwinów, Łotyszów, nawet mowy niema w nowem prawie. Nie zazdrościmy zresztą naszym współbraciom w niewoli chwilowego sukcesu. Podkreślam to najwyraźniej. Ale chcemy z rządu rosyjskiego zerwać maskę obłudy, niechże powie wyraźnie, kogo rozumie przez słowo „obcoplemieńcy", kto są ci „wydziedziczeni?

Chcemy także, aby pobratymczy naród rosyjski wiedział, w czyjej to służbie, dla czyich ukrytych interesów rząd jego zadał nam nową, krwawą ranę.

Stosunek nowego prawa wyborczego względem Królestwa wyjaśnią najlepiej następne dane:

W cyfrach okrągłych liczba mieszkańców całej Rosyi wynosi 130 milionów, stąd przypada na Królestwo 10 milionów czyli niespełna 8 procent. W nowej dumie, która liczyć będzie 442 przedstawicieli, posłowie z Królestwa zajmą 12 krzeseł, czyli nieco więcej niż 2 i pół procent. Dodać jeszcze wypada, że w liczbie owych 12 posłów z Królestwa będzie niezawodnie jeden Litwin z gubernii suwalskiej.

Inny jeszcze bardziej jaskrawy przykład: Petersburg, który liczy 1 i pół miliona mieszkańców, wybiera aż 6 posłów, Warszawa zaś, ze swą przeszło siedmkroć sto tysięczną ludnością, wybiera jednego. (Drugi obowiązkowo Rosyanin.)

Takie gubernie jak wołyńska, kijowska, podolska lub samarska, licząc przeciętnie po 3 miliony mieszkańców, wybierają każda po 13 posłów, t. j. więcej niż całe Królestwo, przeszło trzy razy od nich ludniejsze.

Na Litwie i Rusi widoki dla Polaków również niekorzystne, mimo pewnej przewagi, jaką tam ma większa własność polska, a to dzięki prawu przysługującemu gubernatorom dowolnego grupowania wyborców podług narodowości.

Przy bliższem rozpatrzeniu się w sytuacyi, możemy jednak pocieszyć się, iż krzywda, którą nam wyrządzono, ma znaczenie raczej symboliczne. Czy Polacy zasiedliby w Izbie w liczbie przeszło czterdziestu, czy tylko kilkunastu, to bez poparcia większości nie będą mogli ani praw swoich odzyskać, ani wybitnej grać roli. Sekret powodzenia naszego dotychczas na tem polegał, że szliśmy paralelnie z najliczniejszą i najbardziej popularną partyą rosyjską, z kadetami. Ilość głosów, jakiemi będziemy rozporządzać, jest rzeczą bardzo ważną, gdy chodzi o targi i układy z rządem. Ale od rządu rosyjskiego niczego spodziewać się nie możemy — oprócz ucisku. To też jak i dotychczas apelujemy wyłącznie do pobratymczego narodu rosyjskiego, do jego poczucia sprawiedliwości.

Dlatego pierwszorzędną wagę ma dla nas pytanie: kto, jaka partya w przyszłej dumie będzie reprezentować ten naród rosyjski?

Nowe prawo wyborcze tak jest obrachowane, aby zabezpieczyć powodzenie zachowawczej partyi październikowców (oktiabristów). Ale matematyka biurokratyczna zwykle dotychczas okazywała się bardzo zawodną, zaś matematyka wyborcza w szczególności. To też wcale by nas nie zdziwiło, gdyby przyszłe wybory dały rezultat wręcz przeciwny, niż tego pragnie rząd.

Wszystko jednak każe przewidywać, że październikowcy wezmą górę, aby się zaś do nich zbliżyć i iść wspólnie z nimi, potrzeba żeby Królestwo Polskie wybrało samych realistów, jako jedyną polską partyą, z którą październikowcy zechcą traktować i do której będą mieli zaufanie.

Zamieszki we Francyi.

Paryż. Na wieść, że ministerstwo otrzymało od Izby posłów wotum zaufania i że Clemenceau pozostaje nadal u steru rządu, przyszło do burzliwych demonstracyj w kilku miastach południowej Francyi. Szczególnie w ostry sposób objawiły się one w Nimes, w Narbonnie i w Tulonie, gdzie demonstranci uniemożliwili nawet ruch kolejowy. Również pociąg, który zdążał do Beziers, otoczyło kilka tysięcy włościan i nie puściło go w dalszą drogę, porywawszy szyny.

Paryż. Marceli Albert zjawił się wczoraj przed południem w ministerstwie spraw wewnętrznych i rozmawiał z prezydentem ministrów Clemenceau przez trzy kwadranse. Ze łzami w oczach przedstawił mu zamiary, którymi się powodował i prosił go gorąco o radę. Clemenceau wezwał go, aby stawił się do dyspozycyi władz. Albert wyszedł bez asystencyi policyi i wieczorem odjechał na południe.

Narbonne. Wiadomość o wizycie Alberta u prezydenta ministrów, i o tem, że go nie aresztowano, wywołała tu wielkie wrażenie.

Agde. Z załogi 17 pułku piechoty jednego tylko żołnierza brak jeszcze. Żołnierze pełnią służbę i zwrócili zabrane patrony. Jak się zdaje, żałują swojego postępku.

Narbonne. Pogrzeb ofiar odbył się spokojnie. Burmistrz Ferroul nadesłał wieniec z napisem: „Męczennikom".

Zamianowana przez rząd komisya miejska w Beziers podała się do dymisyi.

Paryż. Koncentracya wojsk w najważniejszych centrach agitacyjnych trwa dalej, zwłaszcza w Montpellier, gdzie istnieje pewne podniecenie. Na ogół jednak, mimo silnie jeszcze rozgorączkowanych umysłów, zaczyna się już w południowych prowincyach, zwolna uspokajać.

* * *

Do jakiego stopnia dochodziło już było rozwydrzenie tłumów w południowej Francyi, świadczy najlepiej fakt, jaki zaszedł w sobotę w Narbonnie. Oto rozpoznano tam przysłanego umyślnie z Paryża dzielnego ajenta policyjnego Guillauma i jego dwóch towarzyszy. Tłum pobiegł za nimi i pobił ich dotkliwie, dwóch z nich zawdzięcza ocalenie tylko interwencyi członków komitetu dla ochrony interesów winiarzy. Guillaume został odcięty od towarzyszy i schronił się do domu, gdzie obradował komitet. Tutaj pochwyciło go 20 ludzi, którzy z okna zapytali zebrane przed domem tłumy, czy należy skazać go na śmierć. — „Zabić! zabić!" — krzyczał sfanatyzowany tłum. Rozebrano go i chciano zrzucić z okna. Lecz tłum zaczął znowu krzyczeć: „Nie, do kanału z nim!" — Zawleczono nieszczęśliwego nad brzeg pobliskiego kanału, bijąc pięściami i kijami podczas drogi wrzucono do wody wśród burzliwego aplauzu tysięcy zebranych ludzi. Guillaume usiłował się ratować i dopłynąć do przeciwległego brzegu, ale ciągle sypał się na jego głowę grad kamieni. Straszne to widowisko trwało przez kilka minut. Wreszcie kilka litościwych osób wyciągnęło go z wody i przeniosło nieprzytomnego do apteki. Gdy tłum przechodził koło „Hotel de ville", gdzie stało wojsko, kilku żołnierzy, oburzonych rozbestwieniem tłumu, wystrzeliło bez rozkazu, zabijając trzy osoby i raniąc ciężko kilka innych. Tłum odpowiedział gradem kamieni, zmuszając wojsko do cofnięcia się.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Rozkazem ministeryalnym rozwiązano w całym kraju gimnastyczne stowarzyszenia sokole. Dwa popularne pisma zawieszono.

W Międzyrzeczu na Wołyniu banda napadła na stacyę kolejową i zrabowała kasę, przyczem zabito jednego urzędnika.

Petersburg. Straż wojskową na dworcach kolejowych po większej części wycofano. Część wojsk odeszła. W gubernii moskiewskiej protestują chłopi przeciw urządzaniu nowych składów wódki po wsiach, uważają to za rzecz niebezpieczną; nie chcą wynajmować swych domów na ten cel.

Moskwa. Wczoraj otwarto zjazd członków ziemstw, zwołany celem obrad nad wypracowanym przez rząd projektem reformy samorządu lokalnego. Wybrano prezydentem członka Rady państwa, Rodiankowa z Jekaterynosławia, poczem wysłano do cara telegram z zapewnieniem o wierności i wyrazami przekonania, że Rosya dopomoże carowi w dziele przywrócenia spokoju i w pracy nad dobrem ojczyzny.

Charbin. Na kolei ussuryjskiej wykoleił się pociąg z emigrantami, z których 6 utraciło życie, a 16 odniosło rany.

Plaga liszek.

Oprócz truskawek, których dużo w zimie wyginęło, urodzaj na owoce zapowiada się wogóle dobry. Kwitnienie drzew odbyło się w terminie spóźnionym, ale za to przy ślicznej, słonecznej pogodzie, a zatem prędko i dobrze. Lecz nadzieje często zawodzą i teraz spostrzegamy się, że drobne, ale liczne wrogi grożą nam odebraniem plonów, a co gorsza zniszczeniem nawet urodzaju przyszłorocznego.

Wbrew mniemaniu dość powszechnemu, że ostra zima wyniszcza owady, jest ich moc nieprzebrana. Raduje się serce entomologa takiej obfitości, ale smuci się ogrodnika, a wespół z nim i lubownika owoców. A takich jest większość.

Plagą, wprost groźną w tej chwili dla sadów są gąsienice różnobarwne prządki pierścionkowej *(Gastropoda neustria)*. Samiczka ćmy tej składa w końcu lata krocie jajek swych w postaci pierścionka, obejmującego cienkie gałązki różnych drzew owocowych. Są one szczelnie ułożone obok siebie w wężownicę i zlepione kitem, podobnym do ciemnej masy perłowej, w pierścionek, często na pół cala długi. Z niego to na wiosnę, wraz z ukazaniem się listków na drzewach, wylęgają się małe, ciemne liszki, żyjące dość długo gromadnie. Główne na chłodne wieczory i poranki są one zebrane kupkami w rozwidleniach lub wogóle od strony południowej gałęzi.

Środki niszczące, wypróbowane, są proste, podajemy je, bo jeżeli nie będą zastosowane natychmiast i wszędzie, przepaść może urodzaj, a gdy cała ilość liści będzie pożarta, drzewa nie będą miały dość materyału do wydania pąków kwiatowych na rok 1908.

Należy zatem rozrobić szare mydło w wodzie, w stosunku 5% (po funcie mydła na dwa garnce wody) i pędzlem murarskim, umoczonym w tej cieczy, dotykać gromad liszek, które od tego giną zaraz. Kto może i ma do tego przyrządy, powinien skropić swe drzewa zielenią paryską (arsenian i octan miedzi — $\frac{1}{4}$ funta, wapna $\frac{1}{4}$ funta na 100 litrów wody). Nareszcie, jeżeli gąsienice już się rozeszły po drzewach pojedynczo, trzeba każdy pień oblepić w połowie wysokości wałkiem mokrej gliny i kijami, owiniętymi szmatą, trącać po gałęziach. Gąsienice pospadają na ziemię, a w godzinę jaką potem znajdą się gromadami skupione u pierścieni z gliny, przejść przez nie nie mogąc. Tam je się wytępi.

Niebezpieczeństwo tkwi w zwłoce. Niema chwili czasu do stracenia; należy więc wziąć się rychło do pracy.

Mały feljeton.

Z teki dumań.

Gdy ludziom w oczy
Wytkniesz brak
I śmiało głosisz zdania,
W salonach mówią:
— Mądry?! Taak!
Lecz nie ma... wychowania...

Na świecie taki już porządek,
I żadne siły go nie zmienią:
W niezgodzie serce i — żołądek,
Rozsądek w kłótni jest z — kieszenią!

J. G.

Z izby sądowej.

Rzeszów, 22 czerwca.

(Nieudała złodziejska wyprawa).

Właściciel dóbr w Kolbuszowej dolnej, p. Abraham Eckstein, przyjął był dla córki swej, p. Rappaportowej mamkę ze Lwowa, niejaką Katarzynę Chtiej, którą mu zarekomendowali jego krewni. Łagodnością i ujmującem obejściem się, zjednała sobie ta służąca w krótkim czasie zaufanie chlebodawców, tak, że nie tajono się przed nią w domu z niczem, nie zamykano przed nią kosztowności, których Ecksteinowie, jako ludzie zamożni, mieli w domu podostatkiem, przez co zdołała nader szybko zaznajomić się z sytuacyą w domu. Postanowiła z tego skorzystać i zaraz za pośrednictwem mieszkającej we Lwowie znajomej swojej Maryanny Holak napisała do byłego swojego kochanka Windischa, nałogowego złodzieja, karanego już kilkakrotnie długoletniem więzieniem, aby dla dobra dziecka to zrobił i przyjechał do Kolbuszowej, aby w sposobnej chwili okraść Ecksteinów. Zapewniała go w liście narzeczem złodziejskiem, że „kurs będzie dobry", „że będzie się czem posmarować", udzielała instrukcyi, jakim pociągiem należy przyjechać, o jakiej porze itd. Apel ten natrafił na grunt podatny — i byłaby Chtiejówna urzeczywistniła swoje plany, gdyby nie nieostrożność z jej strony, która obudziła ku niej podejrzenie Ecksteinów.

Oto na parę dni przed dniem krytycznym 23 kwietnia b. r. znaleziono na strychu znaczną ilość białego proszku, który po zbadaniu przez aptekarza okazał się arszenikiem. Podejrzenie padło zaraz na oskarżoną, albowiem kilka dni przedtem sprzątano strych i nic podejrzanego nie znaleziono, a od tej chwili nikt inny oprócz mamki nie był na strychu. Zaczęto tedy baczniejszą uwagę na nią zwracać, a w szczególności zaś opieką otoczono jej korespondencyę. Ponieważ zwykła była wrzucanie swych listów do skrzynki pocztowej poruczać wiernikowi p. Eksteina, Mendlowi Jassowi, przejęto jeden z listów, adresowany do Lwowa, i z niego dowiedziano się o planach Chtiejówny, w szczególności zaś o tem, że zamierza plany swe wykonać pod nieobecność chlebodawców z okazyi ich wyjazdu na zaręczyny syna do Chrzanowa. List ten oddano żandarmeryi, która sporządziła z niego wierzytelny odpis, poczem przesłano go pod adresem wskazanym. Przez kilka dni szły listy z Kolbuszowy i napowrót, ciągle pod ścisłą rewizyą żandarmeryi. Wreszcie celem wprowadzenia mamki w błąd oświadczyła jej Feiga Rappaport, że już we wtorek wyjeżdża do Chrzanowa. Było to dla Chtielównej hasłem do działania. Natychmiast wysłała list alarmujący do Windischa pod adresem Holakowej, w którym daje mu dokładne instrukcye na drogę i zaklina, ażeby we wtorek rano stanął w Kolbuszowej, to „będą szczęśliwi". Rzeczywiście dnia krytycznego, 23 kwietnia zjechał Windisch na połów w towarzystwie nieustępującego mu w niczem przyjaciela, Jachowca Heinricha, i zamieszkał tam w jednej karczmie. Obaj uzbrojeni byli w noże, wytrychy, sztaby żelazne itp. narzędzia. Ale ich piękne plany i marzenia zniweczyła żandarmerya, która natychmiast przybyłych aresztowała. Mamkę aresztowano poprzednio.

Właśnie teraz toczyła się przez dwa dni rozprawa przeciw tej zacnej trójce. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazano Windischa i Heinricha na pięć lat więzienia, a Chtiejównę na jeden rok.

Wyścigi.

Kraków. Niedziela, dzień piąty.

I. Bieg pocieszenia, 2000 kor. 1000 metr. 1. p. Zangena gn. kl. „Maryś". 2. p. Meichla kaszt. kl. „Vorbei". Totalizator: 20 za 10.

II. Nagroda Prezesowska 4000 kor., 2400 m. 1. rotm. Kollera st. gn. kl. „Wnuczka". 2. tegoż st. gn. kl. „Liszka". 3. hr. Zdz. Tarnowskiego 3 l. gn. w. „Kulik". Totalizator 20 za 10. — Plac: 74 i 62 za 50.

III. Nagroda Wawelu. Handicap. 3600 kor. 1600 m. 1. p. Zangena 5 l. gn. kl. „Pergol". 2. bar. Tarnay-Schosbergera 3 l. gn. og. „Gyuri". 3. p. Mattauscha 5 l. gn. kl. „Jeanette". Totalizator 48 za 10. Plac 90 i 120 za 50.

IV. Nagroda rządowa 2000 kor. 2000 m. 1. p. Zangena 3 l. gn. og. „Pretty Dick". 2. rotm. Kollera 3 l. gn. kl. „Freia". 3. hr. Zdz. Tarnowskiego 3 l. kaszt. kl. „Danusia". Totalizator 14 za 10. Plac 50 i 50 za 50.

V. Bieg losowania 2500 kor. 1600 m. 1. p. Zangena 3 l. gn. kl. „Rucza". 2. p. Bartoscha 5 l. gn. kl. „Vision". 3. por. Lauera 6 l. gn. og. „Tinder box". Totalizator 12 za 10. Po tym biegu nastąpiło losowanie zwycięzcy. Wyciągnięto los nr. 550, który posiadał kupiec krakowski Bernard Rapaport.

VI. Pożegnalny bieg gładki 2000 kor. 1700 m. 1. p. Mattauscha 3 l. kaszt. kl. „Originell" 2. p. Zangena 4 l. gn. kl. „Juana". 3. p. Bartoscha st. gn. w. „Perkal". Totalizator 28 za 10.

VII. Końcowe Steeple chase. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2300 kor. 4000 m. 1. p. Mattauscha 41. kaszt. og. „Banzaj". 2. rotm. Kollera 5 l. gn. og. „Panicz". 3. [illegible] Reimera 4 l. ciemn. og. „Arnheim". Totalizator 50 za 10. Plac 163 i 73 za 50.

KRONIKA.

Lwów 24 czerwca

Prośba do p. Prezydenta miasta. Parafianie, uczęszczający do kościoła św. Maryi Magdaleny, udają się za naszem pośrednictwem do p. Prezydenta miasta z prośbą, aby przy sposobności mających się teraz robić szutrowań na ulicy Sykstuskiej górnej, nakazał wyasfaltować teren, przeznaczony na posterunek dorożkarzy, koło kościoła św. Maryi Magdaleny. Nie będzie to wiele kosztowało, a zapobiegnie się strasznym fetorom, jakie tam powstają nieustannie, wskutek nagromadzenia tylu koni na jednem miejscu i usunie wielką nieprzyjemność, na jaką narażone są tysiące wiernych, idących do kościoła. Wdzięczność ich dla p. Ciuchcińskiego będzie bardzo wielką.

W Kole polskiem wniesiono już do tej pory przeszło sto wniosków. Niektóre z nich wymagają ogromnych dotacyi ze skarbu państwa. Wnioskodawcy nie uważali jednak za właściwe obmyśleć jakiegokolwiekbądź na nie pokrycia. Niech sobie nad tem suszą głowy inni!

Ślub. W kościele parafialnym w Tuligłowach pod Jarosławiem odbył się dnia 4 b. m. ślub panny Leonii Marynowskiej z Tyniowic, córki ś. p. Jana i Zofii ze Skrzyńskich, z panem Maryanem Łada Grodzickim, właścicielem dóbr Polna w powiecie grybowskim, synem ś. p. Józefa i Klementyny z Homolaczów.

Liga obyczajności społecznej. Wczoraj przed południem w auli liceum im. Jadwigi wobec licznego udziału zaproszonych osób, odbyło się z inicyatywy wydziału Towarzystwa „Ochrony młodzieży" zebranie informacyjne w sprawie utworzenia związku działaczy publicznych i Stowarzyszeń w formie niejako „Ligi obyczajności społecznej". Przewodniczący dyr. Lewicki udzielił głosu redaktorowi p. Naganowskiemu, który w ogólnych zarysach roztoczył plan działania. Mówca wskazał przedewszystkiem na ten niezdrowy u nas objaw, że mamy mnóstwo Towarzystw, często o celach bardzo z sobą spokrewnionych; ludzie zapisują się do nich, ale zadania swe traktują pobieżnie, przeto najszlachetniej pomyślana akcya nie kroczy naprzód albo wcale, albo nie w takiem tempie, jakby to było pożądanem dla publicznej sprawy. To też z przejawów życia względnie istnienia naszych Stowarzyszeń o celach humanitarnych, moralnych i społecznych, wynikają dwa pewniki: brak organizacyi należytej do pełnienia zamierzonych celów i brak wytrwałości. Nic zaś tak nie szkodzi sprawie dobra publicznego, jak wysiłki daremne, jak przystępowanie do pracy bez przygotowania. Potrzeba więc najpierw uznania, że jest coś dobrego do zrobienia i coś złego do wyplenienia. Dopiero gdy zdamy sobie sprawę z takiej potrzeby, możemy pomyśleć o akcyi jednostek lub zbiorowej. Dalej nie należy obciążać się zadaniami, których spełnić nie jesteśmy w stanie. Rozporządzać musimy kapitałami pieniężnymi i siłami do pracy; potrzeba więc ludzi, a to moralnie, duchowo i umysłowo odpowiednich.

Czy istnieje potrzeba założenia Towarzystwa, któreby zajęło się kwestyą społecznej obyczajności i moralności, co do tego w tem gronie — mówił p. Naganowski — wątpliwość chyba nie istnieje. Zepsucie u nas jest wprost bezprzykładne. Ciągle słyszy się, że w Niemczech i we Francyi zepsucie jest wielkie, że znaczna część społeczeństwa angielskiego również jest niezdrową — nie powinno to być dla nas otuchą. U nas trzeba stan rzeczy mierzyć stosunkiem braków naszych i uzdolnienia do życia społecznego. Młodzież nasza wybujałą wyobraźnią swoją nie chce uznać karbów, których rozluźnienie, przy innych czynnikach szerzy zepsucie moralne. Gorzej niż wśród młodzieży, jest wśród klas najniższych. Na te ciężkie choroby jest lekarstwo w rozumnem pojęciu obowiązków religijnych. Lecz na tem nie koniec. Zepsucie idzie z dołu, oparte często na bardzo złych stosunkach ekonomicznych. Niedawno jeden z członków zarządu „Ochrony młodzieży" zdał sprawę z ankiety, przeprowadzonej na własną rękę w norach tak zwanych stręczycieli służby żeńskiej; są to przeważnie stróże, albo próżniacy, żyjący z najohydniejszego kuplerstwa. W swoich norach, czyli kwaterach dla szukających służby dziewcząt gromadzą zwerbowaną podstępnie młodzież szkolną, dając impuls i podnietę do obustronnego upodlenia, do haniebnych chorób itd.; stąd pochodzi ta straszna statystyka niezmiernie małego procentu młodzieży zupełnie zdrowej w szkołach średnich.

Musimy więc przedewszystkiem dać dobry

przykład społeczeństwu. Ludzie wszelkiego wieku, obojej płci, wszelkich stanów, którzy sami stoją na stanowisku życia prawdziwie moralnego, muszą skupić się do działania; w stosunku z innymi muszą świecić żywo moralnym przykładem.

Aby oprzeć akcyę na podstawach rozumnych, trzeba użyć stowarzyszeń już istniejących, zasilić ligę ich członkami czynnymi, rzutkimi, bogatymi w doświadczenie; tak powstałby niejako wydział centralny, któryby działał na rodziców, opiekunów, wychowawców, na młodzież; popierałby i zachęcał do wytwarzania kółek etycznych wśród młodzieży; działałby przez odciąganie od szynków, od pijaństwa, przez pracę około reform ustaw miejscowych i państwowych, przez osobne kadry ochotnicze, któreby odwiedzały młodzież na stancyach i niosły tam zdrowie moralne, względnie usuwały stosunki niezdrowe; przez krzewienie sportów, zakładanie muzycznych kapeli i czytelń; przez zachęcanie do nauki łatwiejszych rzemiosł itd. Liga urządzałaby dalej odczyty, pogadanki, wiece rodzicielskie; działałaby odciągająco od czytania książek, niestosownych dla każdego wieku, które przynoszą poprostu wstyd każdemu biorącemu je do ręki; udzielałaby wskazówek co do wychowania młodzieży. Dalej opieka nad upadłemi osobami, zakładanie przytulisk i pracowni dla nich, zakładanie domów robotniczych, opieka nad sierotami, nad uwolnionymi więźniami i przestępcami małoletnimi; tępienie kuplerstwa, tępienie pornograficznych i paszkwilowych publikacyj, akcya przeciw wywozowi żywego towaru, kontrola nad pewnymi hotelikami; ochrona dzieci, kwestya kolportażu — oto wszystko pola do działania ligi obyczajności społecznej.

Co do samej organizacyi, prelegent wskazuje, że na członka nie powinien wpisać się nikt taki, kto sam nie dąży do najwyższego sztandaru moralności i kto nie uznaje, że trzeba w tym względzie także coś robić na zewnątrz. O pracowników więc chodzi, a nie o długą listę członków na papierze. Przeto członkiem może być każdy, kto w powyższych kierunkach chce pracować, i to musi być warunkiem, ażeby pracował. Tacy członkowie byliby wolni od wszelkich opłat tytułem wkładek. Druga kategorya, członkowie płacący np. 6 koron rocznie, również mieliby warunek świecenia przykładem moralnego życia. Nadto mogliby jeszcze być członkowie dobroczyńcy.

Statut zostałby wypracowany później, na razie chodzi o wypowiedzenie zdania co do możliwości i potrzeby takiej akcyi.

Nastąpiła dyskusya. Przemawiali: delegat „Eleuteryi" p. Przestrzelski, prezes Związku rodzicielskiego dr. Dylewski, prezes Związku katol. Towarzystw dobroczynnych prof. dr. Thullie, delegat Tow. pedagogicznego p. Stachoń, redaktor p. Fryling, delegat akademickiego „Ethosu" p. Bryła, oraz X. dr. Ciemniewski. Wszyscy mówcy z serdeczną wdzięcznością przyjęli myśl takiego zespolenia sił do pracy na gruncie tylu zadań społecznej, filantropijnej i moralnej natury. Drobne różnice zdań co do szczegółów organizacyi będą rozstrzygnięte niebawem na ponownem zebraniu Wczorajsze zgromadzenie uchwaliło na wniosek X. dra Ciemniewskiego rezolucyę, w której daje wyraz przekonaniu, że sprawa założenia „Ligi obyczajności społecznej" jest naglącą, zaś na wniosek p. Frylinga wydrukować referat p. Naganowskiego, oraz sprosić delegatów wszystkich towarzystw humanitarnych, filantropijnych, akademickich, rzemieślniczych itd., którzy zadecydować mają, czy wskazanem jest założenie osobnego Towarzystwa, czy też należy utworzyć związek, złożony z delegatów wszystkich Towarzystw.

Konkurs dramatyczny rozpisuje Wydział krajowy z terminem do końca grudnia b. r., na utwory sceniczne z zakresu poważnej komedyi współczesnej, dramatu i sztuk ludowych, oraz na utwory sceniczne odpowiednie dla włościańskich teatrów amatorskich. Na wynagrodzenie najlepszych sztuk kilku stopni posiada olbrzymią sumę, bo aż dwa tysiące koron. Dla każdego więc z konkurujących autorów przedstawia się niesłychanie wspaniała szansa dostania jakich paruset koron! A przecież najpłodniejszy ze współczesnych komedyopisarzy, mający ogromną wprawę i rutynę, Wiktoryn Sardou, nie potrafił więcej jak jedną komedyę napisać za lat parę. Mógłby Wydział krajowy, jeżeli chce na seryo rozpisywać te konkursa dramatyczne, postarać się o większe dla nich kwoty. Wtedy przedstawi się możność ludziom, mającym talent komedyopisarski, poświęcić się tej pracy. Tak zaś, jak dzisiaj rzeczy stoją, to nawet ten, który otrzyma nagrodę w tym konkursie nie dostanie tyle, żeby mógł oddać się pracy celem napisania utworu do następnego konkursu.

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej. Uniwersytet lwowski urządza w czerwcu i lipcu w sali wykładowej na wystawie szereg powszechnych wykładów z dziedziny medycyny i hygieny. Pierwszy wykład wygłosi prof. L. Syroczyński 27 b. m. „O gaszeniu ognia w kopalniach". Początek zawsze o godz. 7½ wieczór. Wykłady będą ilustrowane obrazami świetlnymi. Wstęp wolny dla obecnych na placu wystawy.

We wtorek (25 b. m.) odbędzie się dalszy ciąg wielce zajmującego wykładu p. komisarza A. Kurki „O pomiarach antropometrycznych", który to wykład wzbudził w najszerszych kołach niebywałe zainteresowanie.

We czwartek o godz. 6 wieczorem odbędzie się próba gaszenia ognia za pomocą aparatów „Minimax", w które są zaopatrzone wszystkie pawilony. Na próbę tę, która odbędzie się obok „Wieży wodnej", zaprasza dyrekcya sfery fachowe i szerszą publiczność.

Rozstrzygnięcie konkursu. Rozpisany swego czasu konkurs na plany i kosztorysy na budynek Rady powiatowej w Mielcu został już rozstrzygnięty. Ponieważ jury orzekło, że żaden z projektów nie zasługuje na pierwszą nagrodę, przeto kwotę przeznaczoną na tę nagrodę, rozdzielono po połowie (po 500 kor.) na dwa najlepsze projekty, z których jeden pochodzi od p. Franciszka Ostoja Stobieckiego ze Lwowa, drugi od pp. Romana Bandurskiego i Jana Zawiejskiego z Krakowa. Trzecią nagrodę (200 kor.) przyznano pp. Edwardowi i Karolowi Skawińskim we Lwowie. Wydział powiatowy przyjął jako najlepszy projekt p. Stobieckiego, inżyniera-architekty i jemu oddał kierownictwo budowy.

Utonięcie studenta. Ottokar Buczkowski, uczeń III klasy gimnazyum w Jarosławiu, łowiąc na wędkę ryby w Sanie, pośliznął się na tratwie, wpadł do wody i utonął. Prócz kilku jego rówieśników nie było w pobliżu nikogo, ktoby mu mógł pośpieszyć z pomocą. Zwłok jego do tej pory nie zdołano odszukać.

Votum nieufności dla posła Standa. Na porządku dziennym ostatniego posiedzenia Rady miejskiej w Brodach znalazła się sprawa rezygnacyi burmistrza i 14 radnych. Po odczytaniu pisma owych 14-tu radnych, apelowali do nich pp. Lifschütz i Sanat prosząc ich, aby rezygnacyę cofnęli. Profesor Mayer złożył imieniem 14-tu radnych oświadczenie, stwierdzające, że nie cofną oni rezygnacyi: 1) dopóki Rada nie uchwali ubolewania, że wybory do Rady państwa nie wypadły po myśli miasta; 2) dopóki poseł Stand nie wstąpi do Koła polskiego, tak długo Rada gminna w sprawach miejskich nie uda się do posła, tylko wprost do Koła polskiego. Mimo zwalczania tych wniosków przez wodzów syonistów brodzkich p. Tartakowera i dra Kallacha, wnioski te uchwalono, a wtedy 14 radnych cofnęło swą rezygnacyę.

X. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w dniach od 22 — 25 lipca 1907 we Lwowie. Dotychczas zgłoszono powyżej 500 wykładów ze wszystkich niemal dziedzin nauk przyrodniczych i lekarskich. Komitet gospodarczy czyni usilne starania, aby obok głównego celu Zjazdu, korzyści naukowej, zapewnić członkom wszelkie możliwe wygody i uprzyjemnić im pobyt we Lwowie. W przeddzień Zjazdu, a więc w niedzielę 21 lipca odbędzie się o godz. 9 wieczorem towarzyskie zebranie w salach hotelu George'a. Dnia 22 lipca o godzinie 8 rano Msza św. w Katedrze, o godzinie 9-tej pierwsze uroczyste posiedzenie ogólne w teatrze miejskim, wieczór zaś tego samego dnia wielki festyn na wystawie. Dnia 23 lipca popołudniu wycieczki do Dublan, Pustomyt, Lubienia i Woli dobrostańskiej. Dnia 24 lipca o godz. 6½ wieczorem odbędą się na boisku obok wystawy zapasy drużyn Towarzystwa zabaw ruchowych i wręczenie zwycięskiej drużynie pierwszej nagrody Komitetu gospodarczego — później zaś raut urządzony przez Reprezentacyę miejską, na przyjęcie członków Zjazdu. Przez wszystkie dni od godziny 7 do 9 rano zwiedzanie osobliwości miasta Lwowa, muzeów, galeryi itp. pod przewodem osobnego komitetu.

Po ukończeniu Zjazdu odbędzie się w dniu 25 lipca wycieczka do Podhorzec i Oleska (zamek króla Jana III) pod przewodnictwem dra W. Serbeńskiego — a nadto wycieczka do miejsc kąpielowych (Truskawiec, Rymanów, Iwonicz, z Zakopanego Pieninami do Szczawnicy, wreszcie Krynica) pod przewodnictwem dra Witołda Ziembickiego. Za łaskawem zezwoleniem Dyrekcyi i Kuratoryi Muzeum przemysłowego, urzędować będzie od piątku dnia 19-ego lipca biuro komitetu gospodarczego w wielkiej hali miejskiego Muzeum przemysłowego. Znajdować się tam także będzie biuro pocztowe, telegraficzne i telefon do użytku członków Zjazdu. Tu wydawać się będzie karty uczestnictwa w kształcie książeczek z kuponami, odznaki zjazdowe, *Dziennik Zjazdu*, Przewodnik po Lwowie i t. d. i udzielać wszelkich informacyi.

W I-szym numerze *Dziennika Zjazdu* ogłoszony będzie szczegółowy program prac wszystkich sekcyj, rozrywek, zebrań, wycieczek itd. Wielce pożądanemby było, aby chcący wziąć udział w Zjeździe wcześnie się zgłaszali. Ułatwiłoby to znacznie manipulacyę i pozwoliło uniknąć natłoku w ostatniej chwili.

Przy zgłoszeniu należy przesłać wkładkę, która wynosi 20 koron (8 rubli — 18 marek — 20 franków — 4 dolary) od członka Zjazdu, połowę zaś tej kwoty od osób towarzyszących, np. pań chcących wziąć udział w Zjeździe. Ponieważ już obecnie często się zdarza, że ktoś przysławszy wkładkę, żąda natychmiastowego wysłania karty uczestnictwa, podaje Komitet do powszechnej wiadomości, że kart uczestnictwa nie będzie nikomu wysyłał pocztą. Natomiast karty członków i uczestników, którzy się wcześnie zgłoszą i przeszlą wkładkę, będą ich oczekiwały należycie wypełnione i ułożone w porządku alfabetycznym w biurze Zjazdu.

Zaznaczyć trzeba, że mimo usiłowań komitetu nie dało się uzyskać żadnych zniżeń biletów kolejowych dla członków Zjazdu. Dla zapewnienia członkom zamiejscowym odpowiedniego mieszkania w hotelu lub w domach prywatnych istnieje komitet kwaterunkowy, na którego czele stoi dr. Teofil Stachiewicz. Komu zależy na stosownem pomieszkaniu, musi najpóźniej na 14 dni przed rozpoczęciem Zjazdu zgłosić się z zamówieniem i wyszczególnić swe wymagania (ile osób, pokoi, łóżek, czy w hotelu czy prywatnie itp.) oraz nadesłać z góry najniższe koszta za 4 dni pobytu (12 kor. od osoby, a 20 koron od dwu osób w jednym pokoju).

Na dworcach kolejowych urzędować będą stale w dzień i w nocy, przy wszystkich pociągach począwszy od 20-go lipca rano, biura kwaterunkowe, do których należy się zgłaszać po wskazówki i wyjaśnienia w sprawie mieszkań. Oprócz tego będzie czynnym oddział kwaterunkowy w biurze Komitetu (gmach miejs. Muzeum przemysłowego).

Wszelkie listy, pisma i przesyłki pieniężne adresować należy do sekretarza głównego Wydziału gosp. X. Zjazdu L. i P. P. Doc. Dr. Adama Szulisławskiego (Lwów Jagiellońska 8.)

Ucieczka Krata. Znany z napadu na uniwersytet lwowski, słuchacz uniwersytetu Krat, pochodzący z Ukrainy, uciekł do Szwajcaryi, celem uchylenia się od odpowiedzialności sądowej.

Konkurs na dwa stypendya po 950 koron, względnie na jedno w kwocie 1900 koron, z fundacyi księcia Leona Sapiehy, rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie, z terminem wnoszenia podań do 2 sierpnia. Stypendyum przeznaczone jest dla młodzieńców, urodzonych w Galicyi (bez różnicy wyznania i narodowości), którzy ze znakomitym postępem ukończyli nauki uniwersyteckie, a pragną się dalej kształcić w jakimś zagranicznym zakładzie naukowym.

Automobilem z Pekinu do Paryża. Specyalny sprawozdawca *Matin'a* donosi z Kałganu o dotychczasowym przebiegu wyścigu, który w całej Europie budzi ogromne zajęcie: Po przezwyciężeniu niezliczonych trudności i niebezpieczeństw znaleźliśmy się tu, na progu Mongolii. Góry przedstawiły się nam na pierwszy rzut oka jako potrójny mur nie do przebycia. Rzeki przerzynały naszą drogę; mosty, o ile były, były zawalone. A nawet równina przedstawiała wielkie przeszkody z powodu głębokiego piasku. Teraz będziemy się wnet wspinali na ostatnią wyżynę, jaka nas jeszcze dzieli od pustyni Gobi. W Kałganie zatrzymaliśmy się tylko jeden dzień, gdyż czas nie pozwalał dłużej. Nadchodząca pora deszczowa każe oczekiwać powodzi, przedstawiającej więcej powodów do obawy, niż jakiekolwiek kroki nieprzyjazne ze strony mongolskiej ludności. Chińczycy byli zdziwieni i zaciekawieni. Zbiegali się zewsząd i oglądali ze wszystkich stron nasze pojazdy, a nawet zaglądali pod spód, by przecież znaleść miejsce, gdzieśmy ukryli nasze konie.

Sprawozdawca *Corriere della Sera* opisuje w następujący sposób drogę, przebytą do Kałganu: Ludność mongolska zachowywała się bardzo przyjaźnie, przynosiła wodę ze studzien i pytała nieśmiało, skąd i dokąd jedziemy. Nie okazywali też zbytniego zdziwienia, lecz uważali automobil za kolej żelazną, o której już wiele słyszeli. Za wsią Tumugo można było znów swobodniej jechać, ścieżkami i łąkami, mimo bagien, przez miasta i wioski. Podróżnicy cieszyli się niezwyczajną strukturą pagod i pstro ubranymi ludźmi, którzy się ciekawie zbiegali. Wieczorem 12 czerwca przybyto bez dalszych wypadków do Szimpamwam; jedynym ujemnym objawem było zagrzanie się motorów. Teraz znikły też chmury z horyzontu i nastała piękna pogoda. Następny dzień 13 czerwca był z całej podróży najbardziej wytężającym: na jednem miejscu utworzył deszcz bagno, w którem zapadł automobil po osie i został uwikłany przez wielkie korzenie popod powierzchnią wody, tak, że go aż musiano z nich wydobywać zapomocą motyk. Jeszcze gorzej było w dolinie rzeki Huan. Znaleźliśmy się na wąskiej ścieżynie: od niej na lewo spadała stroma przepaść aż do rzeki, na prawo wznosiły się wysokie skały aż pod niebo. Było ogromnie ciężko na wąskiej, niebezpiecznej drożynie automobil posuwać naprzód i zwracać; czasem zdawało się jadącym, że już się nie da ani naprzód ani w tył ruszyć i odwaga ich poczęła się chwiać. Spadek był ogromnie stromy; musiano nietylko użyć hamulca, ale ponadto opierali się kulisi całym ciężarem ciał o koła. W końcu przybyto do rozległych pagórków wyżyny Szinwafa z jej wydmami, utworzonemi z piasku pustynnego. Mandaryn z Szinwafa wysłał naprzeciw jadących dwóch obszarpanych konnych żołnierzy. Gdy zaś wjeżdżali w miasto, wyszedł naprzeciw nich pochód, złożony z najpoważniejszych i najstarszych obywateli i urzędników miasta, do których się przyłączyli żołnierze. Tłum cisnął się ciekawie dokoła nigdy niewidzianej maszyny, żołnierze torowali drogę kijami. Na podwórzu oberży, w otoczeniu wielbłądów, psów i wozów oglądali chińscy mieszkańcy prowincyi niezwyczajny pojazd, póki ich funkcyonaryusze policyjni nie rozprószyli. Stosunkowo łatwo zajechano potem do Starego Kałganu.

List gończy rozesłano za p. Sewerynem Komoniewskim, właścicielem księgarni w Tarnopolu. Dopuścił się on mnóstwa oszustw i uciekł z Tarnopola. Księgarnią jego zarządza sekwestrator sądowy.

Wspaniałe drzewo genealogiczne. Pomiędzy chińskimi delegatami na konferencyę pokojową w Hadze znajduje się niejaki Kong-hien-ho, który w 122 pokoleniu jest potomkiem Konfucyusza. Ponieważ Konfucyusz, czczony przez Chińczyków, twórca ich religii, żył w VI w. przed Chrystusem, więc Kong-hien-ho posiada drzewo genealogiczne, wobec którego najstarsze rody monarchów europejskich są jakby z dnia wczorajszego. A podobno genealogia dyplomaty chińskiego nie ma żadnych luk i ciągnie się nieprzerwanie wedle dokumentów historycznych wstecz aż do Konfucyusza.

Lekarstwo na raka. Donoszą z Kolonii, że znany badacz choroby raka dr. Schmidt wynalazł skuteczne lekarstwo na tę chorobę. Doświadczenia, jakie poczynili z jego środkiem lekarze zagraniczni, miały odnieść zadowalające rezultaty nawet w wypadkach bardzo już zadawnionej choroby, gdy chorym poprzednio raz lub dwa razy wycinano już raka. Dr. Schmidt zaznaczył w komunikacie o swem lekarstwie, że ze względu na brak dostatecznego doświadczenia nie należy poprzestawać na stosowaniu jego lekarstwa tam, gdzie można jeszcze wykonać operacyę, natomiast posłuży ono za ostatni środek ratunku w wypadkach, gdzie operacya jest wykluczona, alboteż po operacyi, jako środek zapobiegający recydywie.

Temperatura dnia 21 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +15, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +17, w Salcburgu +22, w Gracu +16, w Pradze +17, w Tryeście +23, w Abbazyi +19, w Raguzie +27, w Budapeszcie +17, w Berlinie +19, w Hamburgu +16, w Monachium +21, w Zurychu +21, w Genewie +20, w Lugano +20, w Anglii +12, w Paryżu +14, w Biarritz +17, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +20, w Rzymie +20, w Neapolu +22, w Palermo +22, w Madrycie +20, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +12, w Wilnie +11, w Warszawie +13, w Moskwie +19, w Kijowie +15, w Odessie +16, w Serajewie +14, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +18, w Sofii +16, w Konstantynopolu +17, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Truskawcu Jan Wysocki, notaryusz z Limanowej.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +14 R. w poł. +14 R. w cieniu. Bar. 766. Idzie w górę. Deszcz. Wczoraj wieczorem nawiedziła Lwów burza gradowa, a temperatura z +21 R. spadła odrazu na +11 R.

Życzenia szczególne.

Ona (zirytowana). Żebyś nigdy nie oglądał światła wiekuistego!

On. Żebyś to światło jak najprędzej oglądała

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: w poniedziałek „Kierownik szkoły" (występ Frenkla). We wtorek „Porwanie Sabinek" (występ Frenkla). We środę „Flirt," komedya Bałuckiego (występ Frenkla).

Colosseum Hermanów. Od 16-go czerwca. Sensacyjny program. The Densmoles, najkomiczniejsza pantomina. The Empire Stars, najznakomitsi tancerze amerk. Arsene z Arcalico, niezrównana tresura psów. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. — 10 nowości! Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, Karola Ludwika 5.

Literatura i sztuka.

* **Miesięcznik fotograficzny.** Drugi zeszyt tego czasopisma przynosi nam znowu cztery ładne zdjęcia fotograficzne, mianowicie: „Studyum" (głowa młodej panienki) Finkelsteina, „Owce" Jaroszyńskiego, „Przy ognisku" Konopki i „W pracowni rusznikarza" Holuba. Szczególniej dobrze wypadła pod każdym względem ta ostatnia fotografia. W dziale informacyjnym znajdują się dla fotografów-amatorów nader cenne wskazówki, zwłaszcza odnoszące się do zdejmowania krajobrazów, tudzież koni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 czerwca.

(Z). Wdrożona przez banki egipskie, tudzież przez kilka banków europejskich akcya ratunkowa na korzyść aleksandryjskiej „Cassa di Sconto e di Risparmio" nie powiodła się. Wczoraj musiała ta instytucya zamknąć swe biura i zawiesić wypłaty, gdyż banki należące do komitetu ratunkowego nie mogły porozumieć się co do tego, w jaki sposób dostarczone być mają fundusze na podtrzymanie chwiejącej się instytucyi. Mianowicie uczyniły banki egipskie pomoc swoją zależną od tego, aby wiedeński Unionbank, który w roku ubiegłym udzielił zachwianej instytucyi kredytu 4 milionów franków, obecnie dał do dyspozycyi na jej sanacyę taką samą kwotę, na co oczywiście dyrekcya Unionbanku pod żadnym warunkiem zgodzić się nie chciała.

Wobec tego musiała „Cassa di Sconto" zawiesić wypłaty. Na dzień 2 lipca zwołano nadzwyczajne zgromadzenie jej akcyonaryuszy. Tymczasem wedle ustaw egipskich, musi jej zarząd przedłożyć do 14 dni sądowi dokładny bilans, a sąd zadecyduje, czy otwarcie konkursu jest konieczne. Tutejszy Unionbank wysłał czemprędzej jednego ze swych urzędników do Aleksandryi celem zbadania, czy da się co uratować z pretensyi, jakie ma Unionbank do „Cassa di Sconto". Suma obcych kapitałów, jakimi operował ten chwiejący się bank, wynosiła 35 milionów franków, zaś jego własny kapitał akcyjny 16 milionów franków, razem więc rozchodzi się tu o bankructwo na sumę 51 milionów franków.

Także z Londynu nadchodzą alarmujące pogłoski o grożącem jakoby bankructwie kilku wielkich firm angielskich z dziedziny przemysłu żelaznego. Mówią o tem, że główny właściciel jednej z największych lejarni armat w Anglii (Armstronga?) jest skutkiem nieudałych spekulacyi giełdowych kompletnie zrujnowany i że z tego powodu obawiać się należy nieprzyjemnych wydarzeń na giełdzie londyńskiej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Na końcu wczorajszego posiedzenia sejmu pos. Lengyel wniósł interpelacyę z powodu ustępu austryackiej mowy tronowej, który — jago zdaniem — stoi w sprzeczności z węgierskiem prawem państwowem i z programem węgierskiego rządu. Prezydent ministrów Wekerle odpowiedział, że zawsze mowa tronowa jest wyrazem programu i stanowiska rządu. W sprawach ekonomicznych rząd węgierski zajmuje to stanowisko, że ugoda może być zawarta tylko w formie traktatu, a gdyby ugoda miała sięgać po za rok 1917, to rząd węgierski podpisze traktat ugodowy po faktycznem ustanowieniu granic cłowych. Stanowisko rządu w kwestyach wojskowych jest znane: uznaje konieczność powiększenia kontyngentu rekruta, jednakże traktuje tę sprawę łącznie z żądaniami narodowościowemi co do armii. Ustęp austryackiej mowy tronowej, wspominający o sankcyi pragmatycznej, nie posiada większego znaczenia, ponieważ uznano prawa Węgier do samoistnego rozstrzygania. Wyjaśnienie to Izba przyjęła do wiadomości.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* dowiaduje się, że sekretarz stanu Posadowski podał się do dymisyi; następcą jego będzie minister dr. Bechman-Hellweg, który równocześnie obejmie funkcye wiceprezydenta pruskiej Rady ministrów. Miejsce ministra oświaty Studta zajmie podsekretarz z ministerstwa robót publicznych dr. Holle. Do ministerstwa spraw wewnętrznych powołany zostanie Moltke jako czwarty prezydent.

Kolonia. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj na pokładzie „Hohenzollerna" admirała japońskiego Yjunina wraz ze sztabem i komendantami obu japońskich krążowników Tsukubą i Tnitose. Admirał wręczył cesarzowi Wilhelmowi dzieło jednego ze znakomitych rzeźbiarzy japońskich, grupę bronzową, wysokości jednego metra, przedstawiającą orła z rozpostartemi skrzydłami na skale.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dziś otwarto sesyę przybocznej rady przemysłowej. Zagaił ją przemówieniem minister handlu Forst.

Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innym członków Izby panów ks. Jerzego Czartoryskiego, prof. Piętaka i prof. Morawskiego.

Kraków. Arcyks. Leopold Salwator, generalny inspektor artyleryi przybył tu dziś rano i wziął udział w ćwiczeniach artyleryi w Przegorzałach nad Wisłą, mających na celu przeprowadzenie bateryi przez rzekę wedle najnowszego systemu. Po ćwiczeniach arcyksiążę zwiedził katedrę na Wawelu, oprowadzany przez prałata Wądolnego, następnie Zamek królewski, oprowadzany przez prezydenta Lea i kierującego odnowieniem architekta Hendla. Następnie zwiedził arcyksiążę Muzeum narodowe, a popołudniu wyjedzie.

Kraków. Nowy skład senatu uniwersytetu Jagiellońskiego na r. 1907/8 jest następujący: rektor x. Gabryl, dziekan wydziału teologicznego x. Gromnicki, wydziału prawnego prof. Zoll jun, lekarskiego prof. Wicherkiewicz, filozoficznego prof. Natanson.

Kijów. Czterech szeregowców i jednego ochotnika skazano za namawianie do buntu w obozie wojskowym w rocy 18 b. m. na śmierć przez rozstrzelanie. Cesarskim rozkazem odebrano 21 batalionowi saperów chorągiew, ofiarowaną w r. 1900.

Moskwa. Na posiedzeniu moskiewskich członków związku 30 października przewodniczący Guczkow zaznaczył, że rozwiązanie Dumy było koniecznością. Kapustin scharakteryzował stanowisko drugiej Dumy i rzekł, że zebranych tam 500 posłów nie uważało siebie za przedstawicieli narodu, lecz za członków partyi, i wygłaszało mowy wyłącznie dla stenografów, prasy i wyborców. Duma nie chciała też potępić morderstw politycznych. Guczkow życzył Kapustinowi, aby zasiadał w trzeciej Dumie.

Paryż. Telegramy z Narbonny i Montpellier donoszą, że wczoraj wieczorem panował tam zupełny spokój. Miasto przybrało zwykły wygląd.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 22 czerwca. W. Ulatowski z Podola ros. W. Kuzian z Belchowa. W. Raciborski z Podniestrzan. Z. Laskowska z Kijowa. Pp. Hulimka z Mycowa. A. Theodorowicz z Żukowa. M. Wysocki z Domaszowa. A. Pędracki z Turki. P. Wasilewski z Rosyi. K. Haczewski z Kołomyi. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Radca Kisel, T. Scheid, F. Kobliha z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 22 czerwca. T. Fr. Troczyński z Królestwa P. Wł. Maciejowski z Karyczyniec. J. Dmochowski z Wołynia. Dr. Fr. Kamiński z Odesy. M. Sobolewska z Rosyi. E. Szaynowski, Dr. R. Als, W. Langer z Rzeszowa. K. M. Griffel z Brzeżan. W. Burzyński z Bołszowiec. M. Widrich z Dźwiniacza. R. Pick, J. Hueber z Pragi. M. Ulmowa z Zarzycz. R. Ochocki z Kalinowczyzny. H. Lewicki z Drohobycza. Dr. A. Miczulski z Majdanu K.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 24 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·22—10·23; żyto na październik 8·31—8·32; owies na październik 7·40—7·42; kukurudza na lipiec 5·84—5·85, na maj 1908 5·87—5·88. Rzepak na sierpień 17·20—17·30. — Oferty: słabe. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24. czerwca.

Marki 117.85, renta majowa 97·60, węgierska renta koronowa 93·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 648·75, węg. zakł. kred. 748·00, anglobanku 301·00, unionbanku 533·00, bankvereinu 534·50, landerbanku 432.75, kolei państw. 666·00, lombardy 136.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 419·75, alpiny 574·25, Rima Muranyi 536·00, prag. T. żel. 2532·00, losy tureckie 183·50, ruble 252.50. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25 **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.30, 10.40, **2.17**, 7.00*, 11.10*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·31 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł codziennie), 9·15 przedpołud. i 8·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

DĘBOWA KOMODA.

(Opowieść z burzliwego życia.)

(Dokończenie).

Tu rozpoczyna się opis burzliwych kolei życia mego dawnego kolegi. Opowiada on, jak najpierw wyjechał do Warszawy, aby szukać tam posady, czy w Królestwie, czy w Rosyi; w parę tygodni później przybyła tam w ślad za nim Olga. Kochała go naprawdę, a dowiedziawszy się, że porzucił służbę wojskową, wystąpiła z teatru i pojechała go szukać. Zjawienie się jej w Warszawie było dla niego podwójną niespodzianką: po pierwsze dla samego faktu zobaczenia się z nią; powtóre dlatego, że zakomunikowała mu tajemnicę bardzo drastyczną, a zapowiadającą złowrogie skutki.

Czas naglił, więc obsypywała go wyrzutami i groziła, że sobie odbierze życie, jeśli jej przez małżeństwo nie zwróci czci niewieściej, którą mu poświęciła w swej ślepej miłości dla niego. Wszak sam się przekonał, że mimo mylnych pozorów była niewinną, porządną dziewczyną. Popełniła tylko jeden błąd w swem życiu, a to właśnie dla niego. Czyż pozostawi ją teraz na pastwę losu? Trudności materyalne były dla niej fraszką. Życie jej było tułacze, przywykła do niego, przywykła do trapienia się o dzień jutrzejszy, więc nie pojmowała, jak jego to może powstrzymywać od wypełnienia moralnego obowiązku. Przecież ona kocha go szczerze, ma głos, a w głosie jej spoczywa kapitał, który ich obydwoje uratuje od zagłady. Zresztą porobiła także w swej dotychczasowej karyerze rozmaite wpływowe znajomości: Ot naprzykład pewien obywatel ziemski ofiarował się dać jej narzeczonemu — mówiła mu bowiem, że jest zaręczona — posadę oficyalisty w swych dobrach.

Drozdowski chwiał się przez kilka dni. Miał serce poczciwe. Sumienie dyktowało mu, aby wychylił do dna puhar goryczy, jaki sobie nawarzył. Gotówka, otrzymana odemnie, rozpraszała się szybko w sposób zatrważający i widmo nędzy stawało mu coraz wyraźniej przed oczyma. Posada oficyalisty stanowiła dla człowieka, nie wiedzącego, czegoby się jąć, ratunek niezmiernie ponętny. Jeszcze kilka dni wahania i wreszcie uległ i poślubił Olgę.

Za jej pośrednictwem otrzymał przyrzeczoną posadę. Jednak do objęcia jej trzeba się było jakoś wyekwipować, urządzić mieszkanie, przygotować na bliskie zdarzenie „familijne". To wszystko wymagało pieniędzy. On nie miał nic, Olga również nic nie miała. A zatem zaciągnął dług a conto pierwszej gaży. Gdy go spłacił, to nie miał z czego żyć, musiał więc zaciągnąć nowy dług. Opłacanie procentów wyrządzało dotkliwą lukę w budżecie, a pokryć ją można było tylko przez nowe długi. Tak, wlazłszy raz w bagno, brnął w niem coraz głębiej.

Olga powiła mu niebawem synka. Wydatki jeszcze bardziej się zwiększyły. Ten i ów wierzyciel począł się niecierpliwić i naciskać skargą sądową.

„Nie masz wyobrażenia — pisze Drozdowski na jednem miejscu — jak okropną jest sytuacya człowieka, zabrniętego po uszy w długach i trapionego pozwami sądowymi. Ledwie wywinąłeś się z jednej matni i odetchnąłeś swobodniej, już nowy grom spada na ciebie. Przychodzisz w południe do domu na obiad i zastajesz pozew. Przychodzisz wieczorem na kolacyę, znajdujesz drugi pozew. Weźmiesz do ręki książkę z rachunkami, strach ci spojrzeć: pojutrze zapada termin tej a tej raty, owego wekslu, tamtej egzekucyi. Ty nigdy w życiu nie zaznałeś, co to jest egzekucya, jak to przykro jest żyć z świadomością, że pewnego dnia stracisz część swego urządzenia domowego, w którem wszystko jest ci niezbędne. Będąc w domu, lękasz się spojrzeć dokoła, boć cię przeraża widok pieczęci urzędowych, przybitych na zafantowanych meblach. Drżysz na odgłos dzwonka, boć to może egzekutor. Z trwogą otwierasz każdą kopertę, przyniesioną z poczty, bo to zapewne ostatnie upomnienie, odmowa pożyczki, albo skarga, dekret licytacyjny lub coś podobnego. Gdy się do łóżka położysz, troski spędzają sen z twoich utrapionych powiek i nękają cię złowrogie przeczucia tego, co jutro, pojutrze, za kilka dni nastąpi. Nawet we śnie jeszcze majaczysz o zalegających ratach, o egzekutorze, o licytacyach".

Tak borykając się bez ustanku ze swym losem, przepędził Drozdowski cały swój żywot. Tymczasem umarł mu syn i żona umarła, on zaś nigdy nie zdołał przyjść do równowagi finansowej. Swój pamiętnik kończy temi słowy:

„Teraz już wszystko minęło. Na pomnik dla żony i dziecka zaciągnąłem ostatnią pożyczkę i wypłacałem ją sumiennie, aż dotąd, póki się nie rozchorowałem. Pozostała jednak zaległość i pozostały jeszcze inne drobniejsze, niezapłacone długi, nadewszystko zaś twoje 2.000 guldenów. Widzę mój bliski koniec i przeczuwam, że wszystko, co posiadam, pójdzie po mej śmierci na licytacyę. Umieram, nie spłaciwszy ani jednego centa z owych 2.000 guldenów, któreś mi pożyczył, a nie posiadam nic na pokrycie tego długu. Jedyną rzeczą, przedstawiającą w oczach moich jakąś wartość, jest tylko stara, dębowa komoda, odziedziczona po przodkach. Owóż ten drogi mi sprzęt, pamiątkę po moich pradziadach, posyłam ci teraz i proszę ją przyjąć jako wyraz mojej wdzięczności i dowód, że pamiętałem o tobie przez całe życie".

— — — — — — — — — — —

Smutna ta historya rozczuliła mnie do łez. O Drozdowskim i owych 2.000 guldenów zapomniałem już dawno. Sądziłem, że Janek ugrząsł gdzieś w Ameryce, nigdy zaś przez myśl mi nie przeszło, aby się obracał w kraju i żył w tak przykrych stosunkach. Ledwie doczekałem się rana, zatelegrafowałem do niego, że komodę otrzymałem i że wybieram się do niego natychmiast w odwiedziny. Chciałem pośpieszyć mu z pomocą, spłacić gnębiące go długi i wziąć go do siebie, aby spoczął na stare lata u swego dawnego kolegi i rywala. Niestety, było już zapóźno. Wprawdzie telegram mój, zapowiadający mój przyjazd, zastał go jeszcze przy życiu, lecz podróż moja trwała dwa dni, a gdy stanąłem na miejscu, znalazłem mojego nieszczęśliwego kolegę w agonii. Tej samej nocy skończyły się wszystkie jego cierpienia.

Mogłem więc tylko oddać mu ostatnią przysługę. Po powrocie kazałem pamiątkową komodę starannie oczyścić i umieściłem ją między najcenniejszymi zabytkami mojego domu, a list Drozdowskiego, zawierający smutną historyę jego życia, oprawiłem w pergamin i schowałem do tej komody, jako dokument mogący być przestrogą dla młodych.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiszowskich. Z drukarni E. Winiarza